Rok VI. Za styczeń 1917. Zeszyt 1.

MIESIĘCZNIK KATECHETYCZNY i WYCHOWAWCZY

wychodzi

w pierwszej połowie każdego miesiąca.

Treść.

Adres redakcyi i administracyi:

Lwów, ul. Sykstuska l. 64.

LWÓW — 1917.

Z drukarni Józefa Chęcińskiego, ul. Leona Sapiehy l. 77.

MIESIĘCZNIK KATECHETYCZNY i WYCHOWAWCZY

wychodzi

w pierwszej połowie każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi:

w Austryi i we wszystkich ziemiach polskich	rocznie . . .	7·— kor.
	półrocznie . .	3·50 „
w Rosyi	rocznie . . .	3·60 rb.
w Ameryce	„ . .	2·— dol.
w i[illegible]ch krajach	rocznie	9·— frk.

Nr. pojedynczy kosztuje 70 h.
podwójne (za czerwiec i lipiec — sierpień i wrzesień kor. 1·30).

Ceny ogłoszeń:
jednołamowych na okładce 20 hal. wiersz petitowy; na ostatnich stronach zeszytu 30 hal. za wiersz petitowy.

Adres redakcyi i administracyi:

Lwów, ul. Sykstuska l. 64.

LWÓW — 1917.
Z drukarni Józefa Chęcińskiego, ul. Leona Sapiehy l. 77.

O nauczaniu liturgiki w szkole średniej.

Prawie równocześnie, rzec można, z coraz wspanialszym rozkwitem badań i studyów liturgicznych na całym katolickim Zachodzie, przy reformowaniu planu naukowego naszych szkół średnich przed paru laty, odjęto nauczaniu liturgiki jedno półrocze, a pomnażając jej kosztem naukę katechizmu, równocześnie przesunięto ją z klasy czwartej na pierwsze półrocze klasy trzeciej.

Nie mam wcale zamiaru zajmować się tutaj ujemnemi, względnie dodatniemi stronami tej reformy, sądzę jednak, owszem, przekonany jestem, że jej twórcy i inicyatorowie, ścieśniając oficyalny plan nauczania liturgiki w szkole średniej, musieli pragnąć gorąco, by znalazła ona całkowitą za to rekompensatę w rozszerzeniu pouczeń i wskazówek liturgicznych na całe ośm względnie siedm (w szkole realnej) lat nauki religii w szkole średniej, w wyższym, niż się to dotąd działo, stopniu.

I tą chyba myślą, tą intencyą można tłumaczyć i — sądzę — usprawiedliwić pewną krzywdę, jaka się stała nauce o przecudnej, niezrównanej liturgii świętego, rzymskiego Kościoła.

Czy jednak tę myśl, czy ten zamiar naprawdę wszędzie należycie odczuto i zrozumiano? Czy zrobiono wszystko, aby duch liturgii przeniknął naprawdę całe nasze nauczanie religijne w gimnazyum? Pozwalam sobie nieco o tem wątpić i dlatego tej sprawie tak niesłychanie, dziś zwłaszcza, ważnej słów parę poświęcić pragnę.

I. Dlaczego wśród tylu gałęzi nauk teologicznych, które według obowiązującego planu uprawiamy w naszych

gimnazyach, należy i to bezwzględnie na jednem z pierwszych miejsc postawić liturgikę? Dlaczego pamiętać o niej, uwzględniać ją, rozszerzać, pogłębiać wypada nieustannie od najniższej do najwyższej klasy? Oto pierwsze pytanie, na które chciałbym tu odpowiedzieć.

Ktokolwiek — nie powiem — zajmował się specyalnie metodą nauczania i jej rozwojem w ostatnich latach, ale choćby przez chwilę zastanowił się nad sposobem, jak uczono jeszcze nas i nad tym, w jaki uczy się w szkole młodzież dzisiejszą, musiał zauważyć zmianę ogromną: zmianę w metodzie, zmianę w podręcznikach, zmianę w całej fizyognomii sali szkolnej. Metoda poglądowa, budzenie zmysłu, indywidualnej obserwacyi i samodzielności wzięły przewagę nad dawnym sposobem uczenia. Podręczniki (niestety z wyjątkiem religijnych, rzekomo dla obniżenia ich ceny) przepełniono wybornemi illustracyami. Sale szkolne, od powały do podłogi prawie, zawieszono pięknemi i coraz to nowemi tablicami. Pomnożono liczbę godzin doświadczeń i ćwiczeń fizycznych, ilość naukowych wycieczek, a tablica i kreda w ręku nauczyciela niemal każdego przedmiotu stały się jednym z najważniejszych czynników nauczania.

Uczyć poglądowo, unaoczniać, demonstrować — to hasła dzisiejszej metody i pamiętajmy — hasła, w naukach nawet z natury swej tak bardzo konkretnych, jak historya naturalna.

Cóż zaś powiedzieć o naukach oderwanych, co powiedzieć przedewszystkiem o nauce religii, która w gimnazyum traktowana tak wysoko w obu dogmatykach i etyce (nie mówiąc już o katechizmie), w tym ogólnym „poglądowym“ zestroju, sama prawie jedna obraca się ciągle w świecie abstrakcyi i wysuwa prawdy, przekraczające siły rozumu ludzkiego, na czoło swych twierdzeń? Na jakie w tej formie, po ludzku sądząc, może dziś liczyć u tej „poglądowo“ kształconej rzeszy młodzieży przyjęcie? Jakie zastosować powinna środki, jaką wynaleźć pomoc, by tamtym naukom i pod tym względem wy-

równać?[1]). Są to pytania, które chyba z koniecznością cisną się dziś na myśl każdemu katechecie naszej szkoły średniej i zmuszają go do szukania środków zaradczych, do podejmowania przeróżnych, zbożnych prób i usiłowań. Czy zawsze jednak w należytym kierunku, czy zawsze owocnie?

A przecież Kościół św., Bóg sam nie zostawił nas bez środków, bez pomocy! Dał nam liturgię! W ciągu długich wieków tworzyło się to arcydzieło myśli dogmatycznej i chrześcijańskiej formy, aż stało się naprawdę skarbcem obfitym, nieprzebranym — i dodajmy zaraz, w najwyższym stopniu „poglądowym" wszystkich prawd wiary i moralności, aż stało się jakby dalszym ciągiem żywego nauczania Pana Jezusa i Kościoła. Słusznie i pięknie mówi uczony benedyktyński Dom Maurice Festugière: „*Liturgia w tej samej chwili, gdy wzywa Jezusa, obejmuje posłannictwo przedłużenia w sposób rzeczywisty i zarazem mistyczny Jego obecności, Jego działania i Jego słowa wśród ludzi*" [2]). Szukamy poglądowej metody w nauczaniu religii — szukajmy jej zatem w liturgii i liturgice, a zadanie będzie rozwiązane doskonale. Wszak *lex orandi est lex credendi!*

Kościół, ta najmędrsza i najwyższa *Alma Mater* ludzkości całej, niezrównaną miał metodę nauczania po wsze czasy i dla wszystkich narodów. Czyżby dziś miał stanąć ubogi i bezradny wobec świeckich usiłowań, on — macierz całej nowoczesnej nauki i pedagogii? *Przetoż każdy Doktor nauczony w królestwie niebieskiem podobny jest człowiekowi, który wyjmuje ze skarbu swego*

---

[1]) Nie od rzeczy będzie polecić tutaj bardzo do nauki liturgiki: „Liturgische Wandtafeln herausgeg. v. Dr. H. Swoboda, Wien, Verlag Kirsch.". Cena za 25 tablic 30 K, naklejone na płótnie obecnie około 70 K (cena nieustalona, zależna od cen płótna).

[2]) *La liturgie catholique*, Maredsous 1913 pp. 113 cit. dans: *Cours et conférences des semaines liturgiques*, tome II. Louvain 1914, p. 299.

nowe i stare rzeczy[1]). Dziś te czcigodne, *stare rzeczy* liturgiczne wyjąć ze skarbu naszego przyszedł czas; wyjąć i okazać całą ich piękność i głębię niezrównaną i ludzkość i młodzież przedewszystkiem, żądną poglądowej nauki uczyć, o ile to tylko możliwe, religii na liturgii i przez liturgię, uwzględniając ją wszędzie i we wszystkich klasach.

A owoce, śmiem sądzić, zjawią się szybko i to różnorodne. Obok poznania wzniosłego ducha samych obrzędów, nauka religii, czasem sucha i — jak mówią uczniowie, nieraz nudna, ożywi się, rozpromieni mnogością i przepychem form liturgicznych, nauczy je rozumieć i kochać a przez nie i w nich kochać wiarę i Kościół, kochać Boga! Wzniosły to cel, wart wysiłków i pracy.

Jak można go osiągnąć?

II. Mówiąc o środkach, na pierwszem miejscu należałoby m. zd. postawić jak najlepsze zrozumienie Mszy świętej. Wszak ona, ze stanowiska dogmatycznego będąc przedewszystkiem ofiarą, z punktu liturgicznego staje się nadto katedrą, kazalnicą Bożą. Tak ją pojmował Kościół, gdy ryt jej tworzył i ujednostajniał, tak powinniśmy ją dziś jeszcze pojmować. Czyż cała liturgia jej w tej części, którą nazywamy *missa catechumenorum* (w Liturgice: przygotowanie) nie jest par excellence częścią dydaktyczną? Wszak nie inne jest zadanie lekcyi (w pierwotnym rycie zawsze dwóch, jednej ze Starego Zakonu, drugiej z listów św. Pawła), nie inne zadanie Ewangelii i związanej ściśle z wszystkiemi trzema homilii[2]). Katechumenów dawnych — a jakże niestety dzisiejsi nawet t. zw. inteligentni katolicy do nich poziomem swego religijnego wykształcenia się zbliżają — katechumenów zatem miała ta część naprawdę pouczać, a w wiernych pogłębiać znajomość prawd wiary świętej. Ci ostatni też tylko mogli po homilii uroczyście z kapłanem składać

---

1) Mat. 13, 52.
2) *Cours et conférences*... p. 298, 299.

wyznanie wiary we wszystkie słyszane dogmaty, w majestatycznem, powagi i potęgi pełnem: *Credo in unum Deum...*

Dodajmy jeszcze na poparcie znanych zresztą twierdzeń i ten szczegół, że treść obu do dziś zachowanych perykop Pisma św. zawsze łączy się w prześliczną, ideową całość z wszystkiemi ruchomemi częściami Mszy świętej. Introit i oratio, graduale, offertorium i secreta, communio i postcommunio tę samą myśl rozwijają coraz to głębiej, cudowniej i dowodzą, jak wysokie znaczenie i jak wielką wartość ma każda Msza św. pod względem religijnego w ogólności, a w szczególności liturgicznego nauczania.

By tę wartość niezrównaną w całej pełni wyzyskać, trzeba młodzież szkolną z Ofiarą Najśw. jak najdokładniej zaznajomić. Przeprowadzamy to według planu obecnie w klasie trzeciej. Teoretycznie, ucząc o wszystkiem, co ma liturgiczny związek z Mszą świętą, a praktycznie, zaprawiając chłopców i to obowiązkowo do kolejnego usługiwania z pobożnością i namaszczeniem do Bezkrwawej Ofiary. Ale to mało. Na tę teoryę bowiem liturgiczną „mszalną“, a przynajmniej na jej przypomnienie powinien się znaleźć czas i miejsce w każdej klasie.

W I. i II. przy katechizmie bardzo łatwo to uskutecznić i sposobności nie braknie. W IV. mamy taką sposobność przy omawianiu Ostatniej Wieczerzy a zarazem pierwszej na świecie Mszy św. W V. figura Melchizedecha, urząd kapłański Pana Jezusa, a potem tenże urząd w ustroju Kościoła wiele pozwolą znów mówić o Mszy św. W VI. mamy szczegółową naukę o N. Sakramencie; w VII. trzecie przykazanie Boskie i drugie kościelne; w VIII. wreszcie cały szereg ustępów w historyi Kościoła, które dotykają jego nabożeństw, zwłaszcza zaś w okresie pierwszym, gdzie jest tyle sposobności do powtórzenia i pogłębienia znajomości rytu eucharystycznego.

Z tą teoryą powinna iść koniecznie w parze praktyka. Wspomniałem już o ministranturze w klasie trzeciej. Za nierównie ważniejsze i to w całem gimnazyum uważam danie uczniom w rękę tekstu formularzy mszalnych, czyli innemi słowami samego *Missale Romanum*.

Z tem jednak są pewne trudności. Oryginał łaciński, choćby w najmniejszem i najtańszem (n. p. Pustetowskiem) wydaniu jest zbyt kosztowny i za obszerny, a polskiego odpowiedniego niestety jeszcze nie mamy, bo nie wiem, czy wogóle można tu mówić o owym wyciągu ze Mszału, który w przekładzie pani H. D. wyszedł w Krakowie w r. 1912 p. t. *Mały Mszalik*. Trzeba się nim na razie zadowolić, jakkolwiek niestety pełno w tej książeczce braków, a nawet rażących błędów liturgicznych i drukarskich. Snać nawet korekty nie przeprowadzono sumiennie!

Podobno ma wyjść jej drugie wydanie, widać stąd, jak mimo wszystko była ona potrzebną, korzystnem może przeto będzie te braki i błędy tutaj choć najogólniej zaznaczyć. Za brak wprost szkodliwy uważam tedy najpierw pominięcie prawie zupełne rubryk w t. zw. *Ordo Missae*, który wskutek tego staje się miejscami wprost niezrozumiały dla przeciętnego laika. Powtóre przy każdym formularzu mszalnym należałoby przecież choć w paru słowach podać jego myśl, ideę przewodnią, która niby nić złota ciągnie się przez wszystkie ruchome części Mszy św. od Introit aż do Postcommunio. Przekład polski, w wielu miejscach bardzo nieudolny, należałoby zmienić i wygładzić. Dalej powinny być stanowczo usunięte błędy liturgiczne, z których dość jeden, najbardziej rażący, wymienić: „Na każde święto osobna jest prefacya, w dnie zaś powszednie (!) i w uroczystości ŚŚ. Apostołów (!), jak i w Mszach żałobnych (!!), odmawia się prefacya następująca“...[1]) i ze zdumieniem czytamy prefacyę.... de SS. Trinitate! Podobnie błędnie a raczej zupełnie zby-

---

[1]) Mały Mszalik str. 23.

tecznie dodano i przez to wprowadzono niepotrzebne zamieszanie w dość już i bez tego tutaj powikłany *Ordo Missae,* jakieś niewiadomo skąd wzięte offertorium, secreta i communio [1]). Wreszcie nieszczęsne błędy drukarskie, a raczej niedbała korekta! W kanonie czytamy imiona Świętych: Sinusa, Kleba [2]), Lunasza, Kuta [3]). Gdzieniegdzie wypuszczono słowa z tekstów ewangelicznych [4]), czasem całe zdania nawet, a już klasycznym wprost, jako dowód najwyższego niedbalstwa, tekst łaciński jest i poniekąd przekład polski hymnu *Te Deum laudamus* [5]).

A przecież sądzę, że mimo tych rażących wad i błędów, kryjących się łatwiej przed niedoświadczonem, świeckiem okiem, całość przecież jest do użycia i może oddać naszym chłopcom pewne usługi. Do nabycia Mszalika, zresztą bardzo taniego (oprawny w płótno 2 K) zachęcić można uczniów klasy trzeciej i pouczyć ich dokładnie, jak go mają używać. Owoce z tego będą z pewnością niemałe i miłe dla katechety. Satysfakcyą będzie dlań słyszeć, jak mnie się to nieraz zdarzyło, zapytanie chłopców, czy też dobrą wzięli w niedzielę oracyę, czy ta była na dziś prefacya, słyszeć o to spory wśród nich zupełnie, jak wśród kleryków po katedralnej asyście. Zainteresowanie budzi się ogromne, chłopcy mają zajęcie podczas całej Mszy świętej wskutek rozmaitości zmieniających się co tydzień modlitw, a nadto starożytność czcigodna i wspaniałe myśli tych modlitw muszą im przecież powoli i do serca przemówić i pobożność gorącą obudzać.

---

[1]) l. c. str. 17, 22, 34.
[2]) l. c. str, 25, 279.
[3]) l. c. str. 91.
[4]) l. c. str. 492.
[5]) l. c. str. 37 n. „Te Deum confitemur... Tibi Cherubinum... Pleni sund... Patrem immensae sem majestatis... Salorum fac... laudamus nomen Tuamis“ i t. d. i t. d., albo w polskim przekładzie: „W tobie Panie położyłem nadzieję, n i e c h b ę d z i e pohańbiony na wieki“!

Wogóle w daniu w rękę wiernym naszym polskiego mszału, przynajmniej wiernym wykształconym, można naprawdę wielkie pokładać nadzieje. Na ankietę o przyczynach ignorancyi religijnej w naszej epoce, ogłoszoną w *La Croix* w roku 1911, odpowiada między innymi X. Gotfryd Kurth, co następuje: „Mojem zdaniem jedną z największych przyczyn ignorancyi religijnej, jeżeli wogóle nie największą, jest ignorancya liturgiczna.... Rozbudzić u wiernych na nowo zrozumienie i w ślad za niem ukochanie tajemnic, jakie dopełniają się na ołtarzu, dać im napowrót do ręki Mszał, który dziś zastąpiło tyle książek do nabożeństwa, pospolitych i miernych, oto prawdziwy sposób nauczenia religii, przywiązania do Domu Bożego tych, którzy go jeszcze nawiedzają i sprowadzenia doń napowrót tych, co go już porzucili“ [1]).

Że słuszność ma autor francuski, wiemy z doświadczenia i w naszym kraju. Wszak chyba nieraz zdarzają się już i u nas wypadki podobne temu, jaki raz zaszedł w świątyni jednego z naszych wielkich miast, gdzie człowiek inteligentny i katolik, przybywszy już dobrze po czwartej popołudniu na uroczyste nieszpory, dopytywał się służącego całkiem poważnie, czy to już po podniesieniu!!

O niechże zatem wraca Mszał do rąk naszych katolików, niech oni uczą się go rozumieć i czcić, jako księgę głęboką, jak czcili go i rozumieli pierwszych wieków chrześcijanie; niech wraca do rąk młodzieży naszej, przedewszystkiem jednak niech jak najczęściej zjawia się na godzinach religii w ręce samego X. Katechety, który gorącem słowem, serdecznem ukochaniem będzie zawsze umiał wydobyć zeń całą piękność i podkreślić tę niesłychaną głębię dogmatycznej i moralnej idei, zawartą w możliwie krótkiem, lapidarnem słowie. Szczególniej starszych uczniów muszą porwać i zachwycić takie n. p. oracye

---

[1]) *La Croix,* 5 août 1911. cit. dans *Cours et Conférences* p. 296.

mszalne, gdzie nieprzebrana rozmaitość myśli idzie w zawody ze stałym, zawsze tym samym schematem formy, trójdzielnym schematem: inwokacyi, prośby i uzasadnienia [1]).

III. Skoro już mowa o Mszy świętej, która z pewnością na pierwszem stoi w całej naszej kwestyi miejscu, poświęćmy słów parę jeszcze nabożeństwom szkolnym, wspominając przedewszystkiem o egzorcie. Ważna ta, jak mówią nasze przepisy szkolne, „integralna część“ nauki religii, ważnym też mogłaby się stać czynnikiem liturgicznego nauczania. Przyznajmy jednak, że dotąd, jak w Kościołach rzadko jeszcze liturgiczne kazania, tak na szkolnych nabożeństwach rzadko słyszy się liturgiczne egzorty. A przecież, jeśli uczniowie mają żyć życiem liturgii, jeśli mają rozumieć święte obrzędy i ich związek z czasem liturgicznym, powinni i z miejsca świętego, w bezpośredniej łączności ze Mszą świętą słyszeć, od czasu do czasu chociaż, o liturgii swojego Kościoła. Wszak wiemy, że w ciągu roku zdarzają się niedziele czy święta, które same niemal narzucają mowcy temat liturgiczny, a przynajmniej nawołują do jak najszerszego jego uwzględnienia. Taka uroczystość różańcowa i miesiąc październik, pierwsza niedziela Adwentu, Środa Popielcowa, pierwsza niedziela po W. Nocy, uroczystość B. Ciała i wiele innych narzucają się wprost ze swym liturgicznym momentem, trzeba tylko o nim pamiętać i należycie go wyzyskać [2]).

W miarę sił i możności wieleby dało się także zrobić odnośnie do sposobu urządzania nabożeństw szkolnych.

---

[1]) Niech posłuży za przykład taka, swą treścią i formą wprost klasyczna oracya z niedzieli IV. po W. Nocy: Deus, qui fidelium mentes unius efficis voluntatis, (inwok.) — da populis tuis id amare quod praecipis, id desiderare, quod promittis (prośba), — ut inter mundanas varietates ibi nostra fixa sint corda, ubi vera sunt gaudia. (uzasadn.) Per Dominum...

[2]) Jako dwie typowo liturgiczne egzorty wymienić można w „Egzortach świętalnych“ X. Dra A. Bystrzonowskiego (Kraków 1909). — VI. na urocz. N. P. Maryi Różańcowej str. 74, i XIV. na Środę Popielcową str. 191.

Rzecz jasna, że szczęśliwsi w tym względzie będą stanowczo ci z XX. Katechetów, którzy rozporządzają własną kaplicą szkolną. Jakże im wtedy łatwo przy pewnym nakładzie pracy zwracać uwagę młodzieży na charakter okresu liturgicznego, na wielkość uroczystości, przez zwiększoną ozdobę ołtarza, przez kwiaty i światło, względnie przez surowy jego wygląd i odjęcie wszelkich ozdób w czasie pokuty i postu. Mogą oni nadto powoli, przy usilnych staraniach i pomocy idącej na rękę dyrekcyi, wprowadzić w swej kaplicy ściśle liturgiczne zdobienie ołtarza przez zakładanie odpowiedniej barwy antepedium i conopaeum. Jakżeżby to silnie przemawiało do dusz młodzieży o okresie roku kościelnego o charakterze święta i liturgii mszalnej, gdyby już wchodząc do kaplicy szkolnej, widziała ołtarz w fiolecie, bieli, purpurze czy zieleni, w tejże barwie potem widziała liturga, a z mszalika i egzorty i pieśni czerpała w pełni tego ducha, jakim ów dzień, niedziela czy święto, czy cały okres roku oddycha! Naprawdę w jej religii, w jej wierze uderzyłby silny puls życia, tego życia, które tyle pociechy i szczęścia przynosi zawsze przez liturgię nam kapłanom, niestety, jak dotąd, może zbyt wyłącznie.

Wspomniałem o śpiewie. Różnie pod tym względem bywa w gimnazyach i mało tu zwykle leży w mocy katechety. Ale nie skąpiąc zachęty, pochwały, wskazówki zawsze, a szczególniej o ileby chodziło o śpiew czysto liturgiczny łaciński, — niech i na lekcyach religii od czasu do czasu zechce wyjaśnić pieśni kościelne pełne doprawdy nieraz praktycznej, a w pięknej szacie podanej dogmatyki, pieśni tak często niestety wcale nie zrozumiane. Czy wielu z nas kapłanów rozumiało dobrze przed rozpoczęciem studyów teologicznych, w czasach gimnazyalnych, takie na przykład często mechanicznie śpiewane „*Tantum ergo*“ lub, z ojczystych, pierwszą zwrotkę kolędy „*Bóg się rodzi*“ i wiele, wiele innych, dobrze zresztą znanych pieśni?

Rzeczy te wszystkie pozornie tak proste i drobne, a przecież — i może właśnie dlatego — pomijane i bez-

owocnie przepadające w naszej pracy. — Opowiadał mi nie tak dawno X. Kapelan jednego z naszych zakładów wychowawczych, że po wielu staraniach udało mu się wprowadzić barwę liturgiczną na ołtarz (antep. i conop.) i od czasu do czasu śpiew mszalny gregoryański do szkolnego chóru. Zaraz pobożność i cały nastrój nabożeństwa niedzielnego zmienił się zasadniczo, liturgia zaczynała przemawiać do dusz z całą sobie właściwą potęgą, wiara pełniejszym, żywszym popłynęła strumieniem.

IV. Wreszcie słów jeszcze parę o roku kościelnym i jego zużytkowaniu dla naszych celów. Jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że właściwie przez cały rok, z wyjątkiem wakacyi, czyli dwóch miesięcy pod względem liturgicznym dość zresztą jednostajnego okresu niedziel po Zielonych Świętach, mamy tutaj naszą młodzież pod ręką. Zaczynając więc od pierwszej po wakacyach niedzieli i pierwszej szkolnej Mszy świętej, możemy co kilka lekcyi zwracać uwagę młodzieży to na okres czasu kościelnego, to na święto, które się zbliża, na towarzyszące mu nabożeństwa i obrzędy kościelne, zachęcając równocześnie gorąco do udziału w nich i ułatwiając ten udział, o ile to w naszej mocy. Jakże jeszcze stosunkowo łatwo u nas zachęcić chłopców do udziału w nabożeństwie różańcowem, do przyjścia raz i drugi na niezrównane w symbolice swej roraty, na obrzędy W. Tygodnia, na nabożeństwo majowe czy krótką adoracyę N. Sakramentu! Naturalnie wtedy przedewszystkiem sam X. Katecheta musi w tem brać czynny udział, owszem, o ile stosunki pozwolą, powinien choć czasem to nabożeństwo celebrować. Wszak z doświadczenia wiemy, że w takich wypadkach chłopcy, zwłaszcza młodsi, zawsze pytają: a ksiądz Katecheta będzie tam, a będzie odprawiał? Pytają nie z fałszywej pobudki, dla zaskarbienia sobie jego względów, choć to wyjątkowo może się zdarzyć. Ale ich przedewszystkiem cieszy to, gdy swego katechetę widzą w świętej szacie i uroczystym charakterze liturga, gdy

mogą opowiadać, że „nasz ksiądz“ odprawił to lub owo nabożeństwo.

Nie wątpię, że jeżeli co, to przedewszystkiem właśnie rok kościelny najwięcej jeszcze uwzględnia się jako moment liturgiczny w nauce religii, mimo to, mówiąc o innych częściach tej nauki z liturgicznego punktu widzenia, nie chciałem tutaj i tego momentu bez szczególniejszego podkreślenia pominąć.

Po tem wszystkiem, co tu powiedziałem o wartości elementu liturgicznego, jako w najwyższym stopniu „poglądowego“ w nauczaniu prawd wiary świętej, byłoby chyba zupełnie zbytecznem, dowodzić jeszcze znaczenia liturgiki dla nauki religii w szkole średniej. Ale — niech mi będzie wolno na zakończenie tych kilku uwag dodać — nie tylko w szkole średniej.

Zbyt wiele danych zdaje się upoważniać nas wszystkich do tego sądu, że naprawdę liturgia u nas jeszcze dotąd jest ogólnie nieznanym i nie wyzyskanym, ukrytym skarbem. Co najwyżej z natury swego urzędu, z konieczności znają ten skarb jego stróże i opiekunowie — kapłani, nie znają, nie rozumieją go wierni.

Od wieków już, a od czasów racyonalizmu przedewszystkiem, głównym argumentem przeciw nauce Chrystusowej, główną bronią w rękach jej wrogów jest ten czysto ziemski pozytywizm, przybierający w ciągu lat różne nazwy, pozostający przecież w istocie swej zawsze jednem i tem samem dążeniem ograniczonego a tak pysznego rozumu ludzkiego do oparcia wszelkiej wiedzy, wszelkich poglądów i przekonań na doświadczeniu, na zmysłowej empiryi.

Walczy z tym wrogiem Kościół święty lat dwa tysiące blizko i walczy zawsze zwycięsko, bo on jest w posiadaniu prawdy. Ogląda się jednak zawsze za najstosowniejszą w danym czasie bronią. Dziś w jej poszukiwaniu zwrócił się, przedewszystkiem na Zachodzie, już dawno do liturgii. I nie było to bez Bożego, szczególniejszego zrządzenia. Wszak ona swą szatą zewnętrzną

działa na zmysły, ona przemawia do serc, ona unaocznia, demonstruje niejako prawdy abstrakcyjne, ona jest ich jakby praktyczną empiryą.

„*Invisibilia enim ipsius... per ea, quae facta sunt intellecta conspiciuntur*“ mówi św. Paweł [1]): Słowa proste, dla teologii naszej zasadnicze — o prawdzie ich bezwzględnie wszyscy i najgłębiej jesteśmy przekonani. Zastosujmy je dziś do naszej świętej liturgii, w niej i przez nią tłumaczmy wielkie, niedoścignione *invisibilia Dei* — a bliższe będzie z pewnością sprawdzenie się i tego gorącego, serdecznego pragnienia Serca Zbawiciela a z Niem wszystkich serc kapłańskich, pragnienia z Jego wielkoczwartkowej, arcykapłańskiej modlitwy: *...ut (omnes) cognoscant te, Deum verum et quem misisti Jesum Christum* [2])...

X. Józef Winkowski.

Kościół a państwo u św. Augustyna.

(Ciąg dalszy).

Niestety rzeczpospolita rzymska zaczęła się z czasem chylić do upadku [3]); stare obyczaje poszły w poniewierkę, zepsucie zaczęło się rozlewać szerokiem korytem, brakło kardynalnej cnoty sprawiedliwości, której zresztą — w całem znaczeniu słowa — w świecie pogańskim być nie mogło. Okazało się, że według względnej miary pojmowane państwo opiera się na bardzo kruchych podstawach. — Dopiero religia chrześcijańska rzuciła granitowe fundamenty pod państwo, bo, urządzając, jak należało, stosunek stworzeń do Stwórcy i do bliźnich, dała światu

[1]) Rom. 1, 20.
[2]) Joan. 17, 3.
[3]) „Paulatim mutata ex pulcherrima atque optima pessima ac flagitiosissima facta est“... II. 19.

cnotę prawdziwej sprawiedliwości, „vera iustitia“ nazwanej przez św. Augustyna[1]).

Stróżem i krzewicielem religii Chrystusowej jest Kościół katolicki i dlatego właśnie wchodzi w styczność z państwem. Jak według św. Pawła jednostka fizyczna dostępuje usprawiedliwienia przez łaskę, tak według św. Augustyna państwo, czyli jednostka moralna, nabiera prawdziwego znaczenia przez Kościół, który się wznosi po nad wszystkie społeczności ziemskie.

Co się tyczy samej nazwy „Civitas“, tak odnośnie do Kościoła, jak i do państwa, to wyraz ten — na pierwszy rzut oka — powoduje pewne zamieszanie, chociaż pomysł użycia go należy uważać za rzecz epokową[2]). „Civitas“ znaczy właściwie „miasto“, chociaż nie wyklucza znaczenia „państwa“. „Scriptum est itaque de Cain, quod condiderit civitatem“ [3]). Kain założył miasto, ale w takich warunkach, w jakich on żył, miasto już jest zawiązkiem państwa, małem państwem. Tak niepostrzeżenie „civitas“ ze znaczenia miasta przechodzi w znaczenie państwa[4]). Trudność zatem znika.

Cele państwa według św. Augustyna.

Cele państwa skupia Augustyn w pojęciu pokoju ziemskiego „pax terrena“, a pokój ten opisuje, jako zgodę obywateli, „concordia civium“, lub jako „compositio voluntatum“ — pożycie w dobrej woli. Fundamentem zaś tego pokoju ziemskiego jest należyty stosunek rozkazujących do spełniających rozkazy[5]). „Pokój ziemski“ obej-

---

[1]) ibid. II. 21. XIX. 21.

[2]) W tym wypadku godzę się na zapatrywanie Reutera („Augustinische Studien“ Gotha 1887. str. 130 squ.), który swe wywody popiera powagą innych autorów.

[3]) D. c. D. XV. 1.

[4]) ibid. XV. 8.

[5]) ...Ita etiam terrena civitas... terrenam pacem appetit in eoque defigit imperandi obediendique concordiam civium, ut sit eis de rebus ad mortalem vitam pertinentibus humanarum quaedam compositio voluntatum“. XIX. 17. ibid. XIX. 13.

muje w sobie cały szereg cnót obywatelskich, praw i przepisów i — jako następstwo — cały szereg pożytków, a tem wszystkiem właśnie stoi państwo, bo tylko wtedy istnieje należyty stosunek między przełożonymi a podwładnymi.

Wiemy już, że bez cnoty sprawiedliwości sama społeczność i jakakolwiek powaga w jej łonie nie wystarczy do stworzenia prawdziwego życia państwowego; samowolę ludzką musi się ograniczyć, wola musi mieć prawidła postępowania, a ma je w cnocie sprawiedliwości.

Czy państwo spełnia swe zadanie, czy odpowiada swemu przeznaczeniu, o tem świadczą najwymowniej wspólne, ogólne pożytki, z których korzyść odnosić mogą wszyscy obywatele państwa, one są miarą wszystkich zalet państwa.

Które to są owe pożytki?

Są nimi: wolność od zewnętrznych wojen i wewnętrznych zaburzeń „pax optabilis“ [1]), chociażby tę wolność i pokój ostatecznie trzeba było zdobywać orężem; bezpieczeństwo, „incolumitas“; moralne prowadzenie się obywateli i szczęśliwość „felicitas“, czyli niczem niezamącone używanie wszystkich przysługujących im praw i przywilejów [2]).

Każde państwo ma obowiązek starać się o utrzymanie spokoju tak na zewnątrz, jak i na wewnątrz. Wojna to tylko „malum necessarium“, to ostateczny dopiero środek do zabezpieczenia spokoju [3]). W imię sprawiedliwości walczyć wolno i cieszyć się należy pomyślnym wynikiem słusznej wojny [4]).

---

[1]) ibid. XV. 4. „Concupiscit enim terrenam quandam pro rebus infimis pacem; ad eam namque desiderat pervenire bellando cf. XIX. 12.

[2]) IV. 3. XIX. 13.

[3]) XIX. 7.

[4]) Quando autem vincunt, qui causa iustiore pugnabant, quis dubitet gratulandam esse victoriam et provenisse optabilem pacem? Haec bona sunt et sine dubio Dei dona sunt“. XV. 4.

Zwycięstwo i pożądany spokój, to dobra, o które ubiegać się wolno i są darami Boga. Ta dążność do zapewnienia sobie spokoju i bezpieczeństwa na zewnątrz wypływa z prawa przyrodzonego[1]).

Ze spokojem zewnętrznym pozostaje w ścisłym związku spokój wewnętrzny; o ten spokój wewnętrzny również ma się starać państwo, a polega on na porządku i sprężystej administracyi. Nie jest rzeczą zakazaną posługiwać się dobrami i środkami ziemskimi, bo posługują się nimi także członkowie państwa Bożego; różnią się tylko pobudką, z jakiej stosują doczesne środki. Dopóki jednak po ziemi pielgrzymują obie społeczności, skazane są na wspólne pożycie i na używanie częstokroć tych samych środków[2]). Wolno więc każdemu używać rzeczy doczesnych w spokoju, a państwo ma obowiązek zabezpieczyć owo spokojne używanie[3]). Z obowiązku tego wywiąże się państwo, jeżeli będzie przestrzegało wymiaru sprawiedliwości. Pokój ziemski „pax terrena“ możliwy jest tylko wtedy, jeżeli państwo istotnie jest państwem, a nie z pozorów tylko, a o takiem państwie może być mowa tam, gdzie społeczeństwem rządzi sprawiedliwość[4]). Nie uwzględniamy na razie tego, w jakiem państwie może być w całej pełni „vera iustitia“, że jest ona tylko w Królestwie założonem przez Chrystusa[5]).

Jak określa Augustyn sprawiedliwość? Według niego jest to cnota, skłaniająca do oddawania każdemu tego,

---

[1]) ibid. XIX. 12.

[2]) ...idcirco rerum vitae huic mortali necessariarum utrisque hominibus et utrique domui communis est usus; sed finis utendi cuique suus proprius multumque diversus... XIX. 17.

[3]) XIX. 17.

[4]) Za Ciceronem twierdzi: „nihil tam inimicum, quam iniustitiam civitati, nec omnino nisi magna iustitia geri aut stare posse rem publicam“... II, 21.

[5]) „Vera autem iustitia non est nisi in ea republica, cuius conditor rectorque Christus est“. II. 21.

co mu się należy[1]). Z tego właśnie źródła wypływa obowiązek państwa strzeżenia i zabezpieczenia własności prywatnej. Tylko wtedy zapanuje w państwie spokój i zgoda między warstwami społeczeństwa, kiedy zamknięto drogę chciwości i samolubnym apetytom, gdy każdy poprzestaje na swojem, a cudzą własność szanuje. Stąd na panujących ciąży obowiązek kierować nawą państwa nie dla własnej korzyści, lecz dla dobra podwładnych[2]). Nie dla próżnej chwały, nie dla zaszczytów, nie dla chęci panowania samego należy działać społecznie, bo wszystko marne i znikome pod słońcem, lecz dla dobra bliźnich[3]).

Do utrzymania ładu i porządku ma państwo na swe usługi prawa i ustawy, przy pomocy których nakłada na swych obwateli w odpowiedniej mierze i stosunku ciężary i obowiązki[4]). Państwo poręcza swym członkom bezpieczne posiadanie i używanie doczesnych dóbr; by zaś wszyscy zachowywali przepisy i praw przestrzegali, posiada państwo władzę wykonawczą, na mocy której ma nietylko prawo, ale ścisły obowiązek ścigania i karania przestępców[5]). Władzą wykonawczą należy się posługiwać nawet w czasie zupełnego spokoju, wśród najpomyślniejszego rozkwitu życia społecznego, bo grzechy

---

[1]) „Iustitia porro ea virtus est, quae sua cuique distribuit". XIX. 21.

[2]) ...neque hoc tam ipsis, quam illis utile est, quibus regnant". ibid. IV. 3.

[3]) In actione vero non amandus est honor in hac vita, sive potentia, quoniam omnia vana sub sole, sed opus ipsum... ut valeat ad eam salutem subditorum, quae secundum Deum est... XIX. 19.

[4]) ..apparet esse consequens, ut ad pacem civicam pax domestica referatur, id est, ut ordinata imperandi oboediendique concordia cohabitantium referatur ad ordinatam imperandi oboediendique concordiam civium. XIX. 14.

[5]) ...recte fit ...cum improbis aufertur iniuriarum licentia et domiti melius se habebunt, quia indomiti deterius se habuerunt. XIX. 21.

i błędy grasują wśród żyjących nieustannie i żadna społeczność nie jest od nich wolna[1]).

Ale gdyby państwo do tego tylko ograniczyło swą działalność, byłoby to stanowczo za mało. Dlatego Augustyn stawia dalsze ważne żądania, a zwraca się z niemi do władców i kierowników państw chrześcijańskich. Żąda od nich głębszego zrozumienia powołania, żąda gorliwej opieki nad publiczną moralnością.

Sprawy doczesne, ziemskie zajęcia nie powinny przeszkadzać w dążeniu ku wyższym, nadprzyrodzonym ideałom. Z jednostronnego, przesadnego przeceniania dóbr ziemskich rodzi się znowu nędza, jakiej jeszcze nie było, albo powiększa się stara[2]). Wiadomo nam już, że Augustyn nie gani bynajmniej posługiwania się doczesnymi środkami i używania dóbr ziemskich, ale owszem tłumaczy i uzasadnia, o ile i obywatele państwa Bożego, tj. członkowie Kościoła, mogą i muszą się niemi posługiwać, dopóki „żyją z wiary“, dopóki pielgrzymują po tej łez dolinie“ [3]).

Niestety! częstokroć dzieje się tak, że to, co jest tylko bliższym celem i jako takie, środkiem do ostatecznego celu, ku któremu i państwo zmierza, uważa się za cel sam w sobie. Uprawniony cel państwa, ale nie najwyższy odgrywa rolę bożyszcza, któremu pali się kadzidło, składa się ofiary, a właściwe cele schodzą na dalszy plan, wypaczone przybierają postać marnych karykatur.

Wskutek takiego postępowania państwo zasługuje na nazwę społeczności świeckiej w znaczeniu ujemnem „Civitas terrena“. Pod blichtrem doczesnego powodzenia

---

[1]) ibid. XIX. 5.

[2]) Sed si neglectis melioribus, quae ad supernam pertinent civitatem, ubi erit victoria in aeterna summa pace secura, bona ista sic concupiscuntur, ut vel sola esse credantur, vel his, quae meliora creduntur, amplius diligantur: *necesse est miseria consequatur et quae inerat augeatur*“. XV. 4.

[3]) XIX. 17.

kryje się bałwochwalstwo, hołdowanie niskim namiętnościom i wszelakiego rodzaju wyuzdanie [1]). Na takiem tle powstaje egoistyczno-oportunistyczne pojmowanie państwa. Zwolennikom takiego państwa nie zależy na tem, jaka w niem będzie moralność, jakie będą obyczaje [2]). Schlebianie namiętnościom, wodzenie tłumów na pasku przez garstkę zamożnych, dążenie do samolubnych celów „per fas et nefas", dogadzanie chuciom i zachciankom panujących, popuszczanie cugli najniższym, najbrutalniejszym instynktom — oto owoce, hodowane na gruncie tak pojmowanego państwa, czyli innemi słowy — czyste pogaństwo [3]). Takie państwo uważa swe cele za najwyższe i ogranicza się tylko do tego, co ziemskie, co doczesne i tu właśnie tkwi początek zgubnego moralnie kwietyzmu, nazwanego przez Augustyna „quieta inertia" [4]). W takiem państwie następuje przewartościowanie wartości, „utilitas" przechodzi w „cupiditas" [5]). Takie pomieszanie pojęć musi wywołać w państwie nieporządki i anarchię [6]).

W takich warunkach nie może być mowy o zapewnieniu obywatelom jakiejkolwiek szczęśliwości „felicitas", a przecież to także jest jednym z celów, jakie osiągnąć ma państwo. Wobec tego stawia Augustyn zdrową zasadę, na której się opierając, może państwo dojść do

---

1) ... „Quarum (civitatum) illa, quae terrena est, fecit sibi, quos voluit vel undecumque vel etiam ex hominibus falsos deos, quibus sacrificando serviret"... XVIII. 54.

2) „Nullo modo curant pessimam ac flagitiosissimam esse rem publicam".

3) ... „Populi plaudant non consultoribus utilitatum suarum, sed largitoribus voluptatum. Non dura iubeantur, non prohibeantur impura. Reges non curent quam bonis, sed quam subditis regnent..." II. 20.

4) II. 20; XV. 17.

5) XVIII. 2.

6) ... „Necesse est miseria consequatur et quae inerat augeatur"... XV. 5.

względnej szczęśliwości, a jest to zasada ta sama, która obowiązuje każdą jednostkę.

Państwo bowiem pochodzi od Boga, jest zależne od najwyższej powagi i dlatego nie może swej powagi wynosić nad wszelką inną, ani swych celów uważać za najwyższe.

Ponieważ zaś tak państwo, jak i jednostkę ta sama zasada prowadzi do prawdziwego szczęścia, przeto tak państwo, jak i jednostka, czerpią swą moralną wartość z Boga, bo obydwoje pochodzą od Boga.

W państwach starożytnych była wprawdzie wyrytą z prawa naturalnego w umysłach światlejszych idea najwyższej powagi i prawa i tem się tłumaczy imponujące światu przez kilka wieków panowanie Rzymu; całkowite jednak wyjaśnienie i uszlachetnienie idei państwowej przyniosła światu dopiero religia chrześcijańska. Dopiero Kościół Chrystusowy, owa „Civitas Dei“ w rzeczywistych kształtach, podjął ideę państwa, podniósł ją na wysoki poziom i utrzymywał przez długie wieki.

W świetle takiego zapatrywania na cele państwa upada fałszywe pojmowanie racyi jego bytu, jakoby samo dla siebie było ostatecznym celem. Według Augustyna jednostka zachowuje zawsze swą wartość, nie rozpływa się we wszechwładnym bożku panteistycznym, — w państwie. Cnoty mogą się rozwijać swobodnie, cele i zadania, jakie ma jednostka do spełnienia, zgadzają się z celami ogólno-ludzkimi [1]). Państwo ochrania jednostkę i dopomaga jej do osiągnięcia jej przeznaczenia, a przez to dąży samo do swego celu, bo składa się z jednostek. Prawami i obowiązkami państwo reguluje i kontroluje życie obywateli, a przez to czuwa nad ładem i porządkiem [2]).

Jako chrześcijanin, a tem więcej jako biskup, pragnie św. Augustyn, by zasady nauki Chrystusowej zapa-

---

[1]) ibid. XIX. 4.; XIX. 14.
[2]) ibid. II. 20.

nowały niepodzielnie we wszystkich dziedzinach życia społecznego i państwowego, ale nie domaga się tego radykalnie, lecz owszem, daje wyraz daleko idącej tolerancyi, o której później obszerniej będzie mowa[1]). (C. d. n.)

Jansenizm. — Dzieje i doktryna.

(Ciąg dalszy).

W roku 1600 11-letnia córka ambitnego dygnitarza Arnaulda Aniela zostaje uznana przez Rzym (ojciec podał fałszywie wiek dziecka) ksienią klasztoru Benedyktynek w Port-Royal i jako taka z pastorałem w swych drobnych rączkach składa uroczyste śluby, a w dwa lata później, bez przygotowania, ale za to wśród pompy światowej przystępuje do pierwszej Komunii św. — i byłaby ta święta chwila przeszła bez wrażenia, gdyby nie szewc ubogi, który ulitował się nad nieuświadomieniem dziecka i nieśmiało ofiarował jej książkę do nabożeństwa. Ta książka biedaka obudziła w duszyczce dziecięcej pierwsze gorętsze uczucia ku Bogu. I oto ta wolą ojca wtrącona do klasztoru, ledwie pierwszych zasad religii świadoma dziewczynka w kilka lat potem staje się wielką reformatorką zakonu, buduje całą Francyę swem dziełem, porywa swym przykładem, zwraca wreszcie na siebie uwagę biskupa genewskiego, św. Franciszka Salezego, z nim prowadzi ożywioną korespondencyę, chce porzucić Port-Royal, by jako zwykła siostra w klasztorze Wizytek pozostać pod bezpośredniem kierownictwem Świętego; — zdaje się, że taka dusza już prostą drogą zdąża ku niebu, nie zatrzyma się na chwilę, nie zboczy na krok... Stało

---

[1]) ...„Sed quia iste audit, ille contemnit, pluresque vitiis male blandientibus, quam utili virtutum asperitati sunt amiciores: *tolerare Christi famuli iubentur,* sive sint reges, sive principes... *etiam pessimam... flagitiosissimam* rem publicam“... ibid II. 19.

się inaczej, a racya tego przyszła z zewnątrz, z nieszczęsnego, jak zaraz zobaczymy, wpływu Saint-Cyrana, ale i z przyrodzonego usposobienia Anieli niedość opanowanego. Duszy tej brakło cnoty, uznanej w Kościele za podstawę cnót: pokory i łagodności; była to wada dziedziczna, właściwa całej niemal rodzinie Arnauldów, zwłaszcza ojcu. Dostrzegł ją w Anieli biskup genewski i wytyka te skłonności „cierpkie, próżne, trochę krnąbrne“, zwraca jej uwagę, by nie była zbyt wymagającą, surową dla siebie, by w pokorze dziecięcej nie dziwiła się swym upadkom, bo „w takim razie nie spadnie z takiej wysokości“. W ślicznych tych listach wielkiego znawcy dusz szczególnie często czytamy upominania do pokory i łagodności: „Ożywiaj stale męstwo twoje pokorą, to znaczy twoją nędzę i pragnienie pokory, ożywiaj je ufnością w Bogu, tak, aby męstwo twoje było pokornem, a pokora twoja mężną... bądź równą w usposobieniu: nie obciążaj się zbytniemi czuwaniami ani umartwieniami... idź do przystani królewskiej (Port-Royal — gra słów) życia duchownego królewską drogą miłości Boga i bliźniego, pokory i łagodności“. Kiedy Aniela swą energią, godnością zapanowała nad formalnym buntem w murach klasztoru — w chwili może najwspanialszej jej życia — czuwający nad jej duszą Święty pisze: „Chciałbym, abyś nie szydziła, nie naigrawała się z onych ludzi, ale abyś ze skromną prostotą zbudowała ich współczuciem, którego są godni, jak cię tego nauczył Pan nasz w swojej męce“. „Widzisz, moja córko — pisze jej innym razem — twoja płeć chce być kierowaną i nigdy żadne przedsięwzięcie jej się nie udaje, jak tylko przez uległość, nie jakoby bardzo często nie miała tyleż światła, co druga połowa, ale po prostu ponieważ tak Bóg ustanowił“.

Śmierć Świętego (r. 1622) była wielką katastrofą dla życia duchownego Anieli, był on bowiem prawie jedynym człowiekiem, mającym nad tą niepomiernie wybujałą indywidualnością przewagę i wpływ; temu wpływowi ona się poddawała istotnie z ochotą i jakby w poczuciu czy

przeczuciu, że to jedno kierownictwo jest jej wskazane i konieczne, że bez niego się nie ostoi. Z drugiej strony św. Franciszek bał się takiej właśnie indywidualności w swojem zgromadzeniu Wizytek i mimo wielkiego uznania dla cnót i zasług Anieli Arnauld do tegoż zgromadzenia jej nie przyjął. A tymczasem od 30-go do 40-go roku życia swego ta kobieta, przyzwyczajona od dzieciństwa do rządzenia, rozkazywania, była teraz nawet bez kierownika duchowego, mającego jakiś wpływ na nią, co oczywiście ją tylko utwierdzało w tym przymiocie, który sama widziała w sobie, wyznając przed św. Joanną Chantal, że jest w niej „upór, czyniący ją chorą, gdy się jej sprzeciwiano i moc pychy, która sprawiała, że sprzeniewierzała się własnemu sercu". Ile jednak było dobrej woli i pragnienia doskonałości w tej ciekawej duszy, dowodzi fakt, że gdy królowa Marya Medici, zwiedzając klasztor, spytała ksieni, czego sobie życzy, ta poprosiła o pozwolenie na wybory ksieni w Port-Royal, które to wybory były niepraktykowane, ksieni bywała mianowana z góry.

Otóż z wyborów tych wyszła inna zakonnica, nie Aniela Arnauld; tymczasem mimo że to było właśnie jej życzeniem, usunięcie od władzy, do której nawykła od dzieciństwa, wytrąciło ją z równowagi. Nowa przełożona wprowadziła pewne zmiany, to jej poprzedniczkę irytowało, zwłaszcza większa okazałość w nabożeństwach, kwiaty na ołtarzach, większa ilość świec itp., co wszystko raziło surową, twardą duszę przyszłej jansenistki, która poniekąd już z natury nią była. Po małej burzy nastąpiło jednak uspokojenie, albowiem z woli arcybiskupa Paryża dawna ksieni przywrócona została w swojej godności. Spokój ten wszakże nie był trwały.

Zakłóciła go t. zw. „tajemnicza koronka". Był to nowy sposób uczczenia N. Sakramentu Ołtarza, wymyślony przez siostrę Anieli, równie gorliwą, ale i równie do ekscentryczności skłonną zakonnicę. Nowe to nabożeństwo miało wszelkie cechy starozakonnej, czy purytańskiej su-

rowości. Sakrament Miłości czczony tu był dla przymiotów, będących prawie że przeciwieństwem miłości, jak: „inaccessibilité, incompréhensibilité, indépendance, incommunicabilité, illimitation, inapplication“ [1]). Siedmnaście rozmyślań nad tymi przymiotami „niedostępnego Boga“ stanowiły owo nabożeństwo, praktykowane tylko przez garstkę dusz wtajemniczonych; bo tajemniczość to także charakterystyczna cecha tej nowości w Kościele.

Co prawda, to upodobanie w tej tajemniczości leżeć się zdaje w naturze francuskiej. Wszakże niemal równocześnie (r. 1630) powstało w łonie tegoż katolicyzmu francuskiego „Towarzystwo N. Sakramentu“, którego charakterem zasadniczym jest tajemniczość; należy do niego z czasem, co Francya ma najlepszego, wystarczy wymienić św. Wincentego i Bossueta. Wpływ tej „katolickiej masoneryi“, jak ją nie całkiem bez racyi nazwano, był ogromny, choć przed ogółem ukryty [2]). A cóż dopiero

---

[1]) Nie tłumaczę tych wyrazów, żywcem z łaciny wziętych; niektóre z nich są sztucznymi nowotworami kreacyi autorki.

[2]) Dopiero z końcem w. XIX. znaleziono cenny manuskrypt p. t.: „Annales de la Compagnie du Saint-Sacrement“, który odsłonił dzieje i istotę tego ciekawego Towarzystwa, zwanego przez nieprzyjaciół „Cabale des dévots“. Celem jego było „podejmować się wszelkiego możliwego dobra a usuwać wszelkie możliwe zło“. Dobroczynnością względem ubogich, wywieraniem wpływu na nominacye biskupów, usuwaniem zgorszenia i t. d. zrobiono ogromnie wiele dobrego, ale była i nam dziś mniej sympatyczna strona działalności, mianowicie podsycanie nietolerancyi religijnej względem protestantów. Richelieu o istnieniu Tow. N. Sakr. wiedział i mu sprzyjał; gdy jednak udano się do Rzymu po zatwierdzenie, Watykan mimo wielkiego poparcia prośby, odmówił tegoż zatwierdzenia, bo Kościół z zasady nie uznaje towarzystw tajnych. Ta tajność też ostatecznie i w oczach władzy świeckiej uczyniła Towarzystwo podejrzanem i niebezpiecznem. Rozwiązał je ostatecznie w r. 1660 Mazarini. Bardzo sumienne i bezstronne studyum poświęcił mu znakomity znawca kwestyi religijnej we Francyi Alfred Rébellian w Revue des Deux Mondes r. 1903 (VII.—IX.); krótko a zwięźle informuje Yves de la Brière w broszurce edycyi Science et Religion p. t.: „Ce que fut la Cabale des dévots“. Paris. Blond. b. d.

owa antykatolicka masonerya i tej olbrzymie znaczenie w wieku XVIII. i następnym właśnie i szczególnie we Francyi, czy to nie wskazówka, że w psychice tego narodu tkwi lub tkwiło coś z upodobania do towarzystw sekretnych?

„Tajemnicza koronka“ dostaje się przypadkiem do wiadomości jednego z biskupów, który, przerażony tem spaczeniem pojęć religijnych, przedkłada rzecz do oceny Sorbonie. Ośmiu doktorów, wyznaczonych ku temu, wydało wyrok potępiający, znaleźli oni w rzeczonej koronce „dziwactwa, niedorzeczności, błędy, bluźnierstwa i bezbożności, które dążą do odwrócenia dusz od praktykowania cnót Wiary, Nadziei, Miłości, do obalenia sposobu modlenia się, ustanowionego przez Chrystusa, do wprowadzenia pojęć sprzecznych ze skutkami miłości, jaką Bóg nam okazał, a zwłaszcza w sakramencie Eucharystyi i w tajemnicy świętego Wcielenia; uznaliśmy ją (t. j. koronkę) za niebezpieczną, zgubną w skutkach, godną zniesienia i zakazu“! Sprawa nabrała rozgłosu, komentowano ją żywo w tem rozteologowanem społeczeństwie, a przeciw Sorbonie w obronie „koronki“ stanął w anonimowej broszurze znany nam już Saint-Cyran.

Imię i osoba jego nie były obce w Port-Royal; od szeregu lat badając teren do działania, zauważył ten bystry znawca ludzi instytucyę i ducha w niej panującego, a nadewszystko poznał charakter Anieli Arnauld, do niej się zwolna zbliżył i nić porozumienia z łatwością nawiązał, która to nić stała się węzłem serdecznym, nierozerwalnym, gdy w następstwie onej obrony „koronki“ wielki szermierz jansenizmu wszedł jako kierownik duchowny do Port-Royal i tu założył ognisko nowej doktryny. Ksieni klasztoru była, jak widzieliśmy, gruntem bardzo podatnym, była poniekąd z natury jansenistką: praktykowała umartwienia przesadne, była surowa dla siebie i dla drugich, w Bogu widziała przedewszystkiem wszelkie przymioty, budzące lęk, o ile nie grozę, siebie w głębi duszy widziała jako istotę stworzoną, a więc poniekąd prede-

stynowaną do rządzenia, do dokonania rzeczy nadzwyczajnych. Jakże łatwo na takim gruncie przyjęły się idee predestynacyi, powrotu do surowości pierwszych wieków, jak chętnie musiała ona słuchać nauk takich, jak: że „Kościoła już niema“, że ci biskupi, którzy jej nie dowierzali, którzy potępili jej rodzaj pobożności, są w błędzie, że prawdziwa nauka Chrystusowa, spaczona przez scholastykę, ma odrodzić się teraz właśnie i to w tym Port-Royal, który jest jej dziełem, dziełem Anieli Arnauld! Rady i przestrogi św. Franciszka Salezego poszły zupełnie w niepamięć, a duch jego dobroci, łagodności, umiarkowania, a zwłaszcza pokory uleciał bezpowrotnie z murów klasztoru.

Między Anielą a Saint-Cyranem musiało oczywiście być pokrewieństwo duchowe, skoro tak do siebie przystali. Cechowała ich wielka skłonność do krańcowości, będąca cechą zasadniczą całego jansenizmu, a także silna wola, łatwo posuwająca się do uporu, zwłaszcza, gdy podłożem wszystkiego było zasuggestyonowane sobie przeświadczenie, że to, co robią, jest wolą Bożą. Oboje mieli dar rządzenia, narzucania swej woli otoczeniu: to też cały Port-Royal był ich ducha; o zakonnicach tego klasztoru powiedział jeden z biskupów, że „są one czyste jak anioły, ale pyszne jak szatany“. Nietylko umieli, ale i lubili oboje rządzić, rozkazywać; widać to u Anieli, gdy nie została wybrana ksienią, a u Saint-Cyrana w nader charakterystycznym liście do brata Anieli: „Wielcy tego świata są tak mało zdolni do olśnienia mię, że gdybym miał trzy królestwa, tobym je im dał pod warunkiem, żeby oni się zobowiązali przyjąć odemnie czwarte, w którem jabym chciał panować z nimi: albowiem mam ja nie mniej ducha panowania jak najwięksi władcy świata... i niema nic niezgodnego w tem, że skoro Bóg ofiarował królestwo w nagrodę wszystkim ludziom, ja też mam pretensyę do mojej w niem cząstki“.

Znakomitemu krytykowi Sainte-Beuve’owi imponuje ten typ, którego portret kreśli z prawdziwym pietyzmem;

z punktu katolickiego musi on się wydać raczej niesympatycznym i takim zostaje do śmierci; bo czyż nie odstręcza od siebie człowiek, mający się za odnowiciela prawdziwego ducha Chrystusowego w Kościele, który w przeddzień śmierci tak przemawia do lekarza swego Guérina, będącego równocześnie lekarzem kolegium jezuickiego: „Powiedz pan swoim Ojcom, że gdy umrę, niech jeszcze nie tryumfują i że pozostawiam po sobie dwunastu tęższych odemnie“! W ustach konającego „in odore sanctitatis“ (w przekonaniu wielbicieli) taki wyraz zapalczywości wojowniczej jest co najmniej dziwny; dowodzi on w każdym razie, że była to natura niezmiernie wojownicza i w tej wojowniczości wprost zawzięta.

Istotnie walka wypełniała całe życie St.-Cyrana, bo szerzenie nowej doktryny dokonywało się wśród nieustannych utarczek z przeciwnikami. Jak już widzieliśmy, szermierz jansenizmu zaczął swoje występy publiczne od tego, że w powstałych sporach teologicznych bierze osobiście udział i tem samem daje się poznać. Czyni to tem bardziej teraz, kiedy jest kierownikiem Port-Royal'u i kiedy już nie tylko sam, ale całe jego dzieło daje się tem samem poznać, zwraca na siebie uwagę i pozyskuje u jednej z partyi wojujących sympatyę. Okazyi zaś do walki było w tej epoce podostatkiem; rozteologowanie bowiem ówczesnego społeczeństwa było, jak widzieliśmy, ogromne i ogarniało nietylko duchowieństwo, ale i świeckich; jak w salonach wieku XVIII. wszystko filozofowało, tak w wieku XVII. teologia była ulubionym tematem rozmowy i sporu.

Sainte-Beuve rozróżnia w życiu i rozwoju Saint-Cyrana dwa okresy, jeden bardzo niewyrobiony, pełen rysów wątpliwych, nawet niesympatycznych, a drugi — od chwili wstąpienia do Port-Royal – już zdeklarowany, gdzie ten główny przywódcca jansenizmu już świadom swego wielkiego posłannictwa oddany jest całą duszą wielkiej idei i nie tylko ją głosi i szerzy, ale i życiem swem doskonale wciela. Otóż geneza tych dwóch okre-

sów jest znacznie mniej wzniosła, niż to przypuszcza znakomity krytyk. Saint-Cyran jest z początku nieśmiały, nieszczery, nieraz posługuje się wprost kłamstwem — po prostu dlatego, żeby się odrazu nie zdemaskować wobec silnych przeciwników, a gdy największy z nich umarł sprawa wydawała się odtąd wygraną, wtedy przybrał już zdecydowaną postawę. (C. d. n.)

M. Paciorkiewicz.

O modlitwach szkolnych.

Do napisania słów kilku w tej sprawie pobudził mię świetny artykuł O. Józefa Baudenbachera C. SS. R., umieszczony w III. zeszycie „Theologischpraktische Quartalschrift“ z r. 1916 pt.: „Reform der gemeinschaftlichen Gebete“. Nie będę tu powtarzał całego artykułu; wspomnę tylko o zasadniczych myślach tam wypowiedzianych i zastosuję je na razie do modlitw w naszych katechizmach i w naszych szkołach ludowych.

Modlitwy, odmawiane w szkołach, instytutach, pensyonatach itp. powinny według cyt. autora mieć następujące przymioty: powinny być: 1) dogmatycznie poprawne; 2) nie za długie; 3) nie sentymentalne, nie przeładowane, nie napuszyste; 4) stosowne dla młodzieży, która ma je odmawiać. Modlitwy, odmawiane codziennie, powinny być zmieniane, zwłaszcza z uwzględnieniem okresów roku kościelnego, np. czasu wielkanocnego, Bożego Ciała, Adwentu itd. — Modlitwy powinny być odmawiane c h ó r e m, ale na przemian na dwa chóry, według wzoru kościelnego, na sposób brewiarza. — Szczególnie autor kładzie nacisk na to, że modlitwy dla dzieci i dla ludu powinny być ułożone w zdaniach krótkich, zrozumiałych dla dzieci i ludu; że modlitwy, ułożone przez Świętych niemieckich, są bardziej odpowiednie i zrozumiałe dla Niemca, niż modlitwy Świętych np. romańskich.

Szczególnie powinno się uczyć i odmawiać modlitwy, obdarzone odpustem, przez Kościół dla wszystkich ułożone. — W tłumaczeniu modlitw z łacińskiego należy pamiętać, że tekst łaciński jest zawsze zbyt zwięzły; żeby więc taką modlitwę uczynić łatwo zrozumiałą, należy jej treść trochę rozwinąć, tłumaczyć swobodnie i w krótkich zdaniach a zwroty niezrozumiałe zastąpić zrozumiałymi. — Oto główne myśli autora.

Zastosujmy je do naszych modlitw szkolnych i katechizmowych i do naszego sposobu odmawiania w szkole modlitw. — Jakie modlitwy są przepisane w innych dyecezyach, nie wiem, więc mówię tylko o modlitwach dyecezyi swojej, tj. tarnowskiej.

Przedewszystkiem wszędzie są przepisane: Modlitwa Pańska, Pozdrowienie Anielskie i Skład apostolski. Czy tu potrzebna jaka reforma? Tak. — Dotąd odmawia się u nas, jak i w innych krajach, w ten sposób te modlitwy, że w niższych klasach mówią je dzieci wszystkie razem chórem, a w wyższych mówi je jedno dziecko na głos a inne po cichu. Tak jeden jak drugi sposób wprowadza w odmawianie tych modlitw bezmyślność lub nawet bywa powodem, że wiele dzieci nie odmawia ich wcale. Przy chórowem odmawianiu przez wszystkie dzieci powstaje bezmyślność, przy odmawianiu jednego, wielu nie modli się wcale.

Najpraktyczniej więc byłoby, jak radzi autor cyt. artykułu, wprowadzić odmawianie chórowe na przemian na wszystkich latach nauki w ten sposób, że jeśli są w klasie chłopcy i dziewczęta, jak to bywa w szkołach wiejskich, to podzielić klasy na chór męski i żeński, jeśli są sami chłopcy lub same dziewczęta w klasie, to samych chłopców, czy same dziewczęta podzielić na dwa chóry według ławek. I tak jeden chór mówi „Ojcze nasz“ aż do słów „tak i na ziemi“, a drugi chór odmawia „chleba naszego“ i dalej do końca. Podobnie „Zdrowaś Maryo“. Skład Apostolski należy odmawiać artykułami chórowo. Każdy chór mówi inny artykuł, a drugi chór mówi po

cichu, jak to np. przyjęte jest przy odmawianiu różańca w kościele. Ja wprowadziłem ten sposób u siebie w szkołach parafii i widzę, że to podoba się dzieciom i z większem przejęciem się modlą.

Druga rzecz: Zdaje mi się, że odmawiania 10 przykazań Boskich, 5 przykazań kościelnych i 6 prawd wiary nie powinno być uważane za modlitwę — i powinno być z modlitw po nauce w szkole usunięte. Na to miejsce należałoby wprowadzić modlitwy krótkie, obdarzone ile możności odpustem, wierszowe, łatwe do spamiętania i zastosowane do czasu. W dotychczasowych modlitwach mamy kilka takich zastosowań, a mianowicie w listopadzie po „dwu największych przykazaniach“ dodaje się: „Wieczne odpoczywanie“, w W. Poście po aktach: „Któryś za nas cierpiał rany“, w maju po „5 przykazaniach kość.“ „O Pani moja“, a w czerwcu po „dekalogu“: „Boskie Serce Jezusa“.

Mojem zdaniem należałoby na każdy miesiąc wyszukać jakąś piękną, krótką modlitwę odpustową, którejby się dzieci łatwo wyuczyły i do tej modlitwy dołożyć westchnienie jakieś, obdarzone odpustami. — Wiadomo, że oprócz okresów większych, jak W. Postu, Wielkanocy, Adwentu, każdy miesiąc jest poświęcony albo jakim Świętym, np. marzec św. Józefowi, październik Aniołom Stróżom, maj N. P. Maryi, albo jakiejś tajemnicy zbawienia.

Powinny wreszcie już raz zniknąć z katechizmów modlitwy, układane przez ich autorów, długie i nudne a trudne, których dzieci jest wprost niemożliwem nauczyć, jakoteż owe rozmaite ciężkie, dosłowne i nieudolne tłumaczenia w zdaniach długich i pełne słów i zwrotów, których dzieci wogóle a zwłaszcza dzieci wiejskie nie rozumieją i wyuczyć się nie mogą. — Może ktoś z P. T. Konfratrów, biegły w modlitwach odpustowych i w modlitewnikach, zestawi nowy schemat modlitw szkolnych dla całej Galicyi, ewentualnie całej Polski?

X. Józef Koterbski.

Nowe wypisy polskie na VIII. klasę gimnazyalną.

(Dokończenie).

Podobne pochwały przesadne i świadczące o braku zdrowego i niezbędnego krytycyzmu, znajdujemy w ustępie o Wyspiańskim (str. 406—409). Poeta ten należy niewątpliwie do najzdolniejszych, jacy pojawili się w czasach ostatnich; — jego szlachetny idealizm, jego dążność ku najwyższym szczytom, jego gorący patryotyzm wynosi go wysoko po nad innych przedstawicieli „Młodej Polski“. Jak żywo np. przemawia do uczucia i wyobraźni naszej ta scena, kiedy w jego „Weselu“ chłopi gromadzą się z kosami, usłyszawszy, że o świcie Wernyhora „ma przyjechać z Aniołem od Krakowa“, a „na Zamku czeka Królowa z Częstochowy“, —

„Że Kraków ogniami płonie,
A Matka Boża w koronie,
Na Wawelskim zamkowym tronie
Siedząca, manifest pisze:
Skrypt, co przez cały kraj poleci
I tysiące obudzi i wznieci“!

Takich pomysłów genialnych i głęboko wzruszających możnaby dużo z jego dzieł przytoczyć. W czasach bardzo smutnych, w dobie upadku i przygnębienia, kiedy już się zdawało, że pieśń polska zamarła, odezwały się znów niespodzianie dźwięki potężne, porywające, jak odgłos pobudki bojowej i scenę polską opromienił nowy czar poezyi prawdziwej. Ale niestety zepsuł Wyspiański mniej lub więcej prawie wszystkie swoje dzieła symboliką dziwaczną, mglistą, trudną do wytłumaczenia, albo i całkiem niezrozumiałą. W „Legionie“ np. występuje Mickiewicz jako Brutus, morderca Cezara, a zarazem jako zbawca Polski, której najlepsi synowie płyną z nim w „arce“ na falach morza, skarżąc się jednak gorżko na to, że ich przykuł do wioseł. Słyszymy tu także, że „Pan wszechświata zdruzgoce świątynie Piotrowe“ (str. 23), że nastanie nowa epoka i nowa jakaś religia, której prorokiem jest Mickiewicz, że on spali nasze ciała, abyśmy inne, duchowe rozpoczęli życie:

„Ze śmierci ciał się urodzi
Duch Słowo, Słowo potęga!“ (Str. 126).

Dość zagadkowy charakter ma także historyozofia Wyspiańskiego. W akcie III. „Skałki“ dowiadujemy się z niemałem zdumieniem, że upadek Polski jest właściwie dziełem św. Sta-

nisława Biskupa: on temu winien, że tam, gdzie był „orli szczytny gród“. Piastów, — „tam gruz i cmentarz pełen trun“. On bronił Prawdy wiecznej, ale Śmierć daje mu taką naukę:

„Jeden jest Prawdy wieczny bieg:
Że niemasz życia, krom przez grzech;
Jeden jest żywym wieczny los:
Wzajemnych zbrodni ważyć cios“.

Poeta wypowiada tu — nie całkiem wyraźnie — myśl, że Biskup zgrzeszył, buntując się przeciw królowi i przywiódł przez to nieszczęście na ojczyznę, ale śmierć jego męczeńska dała Polsce siłę żywotną. Myśl ta wypowiedziana jest jaśniej we fragmencie p. n. „Św. Stanisław“ (ogłoszonym w Roczniku VII. „Pamiętnika literackiego, zeszyt 1 i 2). Tam św. Biskup oskarża się, że przekleństwem swojem zgubił Polskę(!), ale ma nadzieję, że wyprosi łaskę u Boga dla swojej ojczyzny (gotów jest jednak przekląć nawet Boga, gdyby tej łaski nie uzyskał! Por. zwrotkę IX).

Bardziej jeszcze zagadkową jest treść „Wyzwolenia“ W prologu Konrad zapowiada, że wyzwoli lud nieszczęśliwy, głodny, wynędzniały, tylko prosi, żeby z niego zdjęli kajdany, — z czegoby wynikało, że oni jego mają wyzwolić. Obiecuje im, że budować będą i burzyć, skoro ich zawezwie do czynu. Ale Konrad żadnej budowy nie wznosi, on mówi tylko o sobie, że wyzwolił naród polski od zgubnego uroku poezyi dawniejszej, a w szczególności „Geniusza“ (Mickiewicza). Nie trzeba jednak dowodzić, że to, co tu czytamy o wielkiej poezyi naszej, iż ona rzucała mrok i cień śmierci na życie nasze narodowe, że ona nie była przewodniczką ku lepszej, świetlanej przyszłości, że trzeba było nas wyzwolić z pod jej wpływu i że tego dokonał rzeczywiście Wyspiański, że to prawdą **nie** jest. Zdaje się, że to jest główną ideą jego „Wyzwolenia“, nie dość jednak wyraźnie wypowiedzianą.

Wielbiciele jego twierdzą, że nie trzeba dochodzić rozumem, co on właściwie chciał wyrazić, że trzeba tylko odczuwać piękność jego utworów. Ale to zapatrywanie jest z pewnością mylne: rozum ma zawsze prawo głosu przy ocenie dzieł sztuki, ma prawo pytać, czy jest w nich jakiś sens i związek logiczny?

Inne jest zdanie p. Mazanowskiego: on uczy tylko młodzież, że „Wyspiańskiego twórczość znamionuje śmiała i plastyczna wyobraźnia, oraz głęboka uczuciowość, dobrze malująca żywiołowe namiętności i cierpienia“; — że „w stylu, składni i języku jest tak samo, jak w pomysłach, samodzielny, różnobarwny i bogaty“; — że u niego „Geniusz chce wyzwolenia przez śmierć, Konrad — wyzwolenia przez czyn“; — że Wyspiański „stwierdza

prawo narodu do państwowego bytu" itd. (str. 409). Czy jednak myśli te i dążenia były czemś nowem? — Czy nie wypowiadała ich — i to daleko lepiej —, cała nasza wielka poezya?

Tu nasuwa się wprawdzie pytanie dość trudne, czy i o ile należy wdawać się w szkole średniej w krytykę autorów czytanych, — czy i o ile krytyka może być pożyteczną wobec niedojrzałej młodzieży? — Trzeba tu niezawodnie zachować wielkie umiarkowanie, żeby nie zaprawiać uczniów do lekkomyślnego wyrokowania o rzeczach, których oni jeszcze nie mogą dobrze zrozumieć. Z drugiej jednak strony nie wyda wykład literatury dobrych owoców, jeżeli nie będzie odróżniał arcydzieł od dzieł słabszych, jeżeli nie będzie uczył oceniać krytycznie utworów mglistych, bałamutnych, którym brakuje rozumnej myśli przewodniej, dobrej kompozycyi, prawdy psychologicznej, pięknego stylu. Tego zaś nie nauczy zarys literatury Mazanowskiego, który unosi się nad dość słabemi nawet dziełami.

Nie możemy tu polemizować ze wszystkimi jego zbyt pochlebnymi sądami; — dodajemy więc tylko do przytoczonych zdanie jego o cyklu sonetów filozoficznych Asnyka p. n. „Nad głębiami": „Nie jest ów pogląd w ścisłym sojuszu z objawioną religią katolickiego kościoła; niemniej świadczy on o głębokiej i na przekonaniu opartej miłości poety dla ludzi, o ukojeniu się jego duszy, nękanej niedolą świata: ostoja zaś, jaką w tym na świat poglądzie znalazł Asnyk, godna zaprawdę mędrca" (str. 383). A więc uczeń dowiaduje się od autora, że można być wielkim mędrcem, chociaż odrzuca się religię objawioną! Nie wszyscy zresztą znawcy poezyi mogą tak bardzo zachwycać się owymi sonetami, które są w każdym razie zbyt trudne do zrozumienia dla uczniów.

Za trudne są także inne płody literackie, zamieszczone w tych „Wypisach", jak np. „Walka o snobów" (str. 270 nn.). Żeby ten ustęp jako tako wyjaśnić abituryentom, trzebaby im dużo mówić o sztuce i estetyce i przytaczać szereg dzieł, których oni nie znają. Podobnie ma się rzecz z innymi ustępami tych „Wypisów". Zdziwiło nas m. i. pomieszczenie w nich wywodów Stanisława Szczepanowskiego (str. 175—188) p. n. „Upadek narodów katolickich". Autor ten nie należy przecież do tych najlepszych, których młodzież już w szkole średniej powinna poznać, — nie odznacza się ani głębokością i gruntownością, ani konsekwencyą logiczną. W tym ustępie uznaje on wprawdzie wartość religii i stwierdza wyższość katolicyzmu nad protestantyzmem, ale dodaje, że katolicyzm „zmienia się z historyą i zastosowuje do wymagań chwili obecnej. Wprawdzie teologowie katoliccy wypierają się tej zalety i wychwalają niezmienność

kościoła, ale dla tych, którzy mogą utrzymywać, wbrew ewidencyi oczu i uszu, że niema różnicy między polityką Leona XIII. a Piusa IX, nie pisze się historyi i wobec nich ustaje dyskusya" (str. 177).

Zdanie to charakteryzuje bardzo dobrze umysłowość Szczepanowskiego: nie starał on się poznać cokolwiek dokładniej nauki Kościoła, — równie jak wielu innych rzeczy, o których pisze — a przecież bez wahania wydaje sąd stanowczy o przytoczonej tezie teologicznej. Z tego, że Papieże nie trzymali się wszyscy jednej polityki, wysnuwa on z całą pewnością siebie wniosek, że „Kościół zmienia się z historyą"!

Ale co więcej, autor ten nie tylko nie odczuwa żadnego braku z powodu swojej nieznajomości teologii, on poczytuje to za wielką zaletę narodowi polskiemu, że wśród tegoż inteligencyi „panuje bezdenna niewiadomość wszelkich argumentacyi teologicznych"! Według niego „w tem usposobieniu tkwi najgłębsza filozofia" i „pod pokrywą nieudolności teologicznej kryje się najgłębsze powołanie religijne"! (Tamże). W dalszym ciągu dowiadujemy się, że „Polak z łatwością wzbija się do takiego nastroju ducha, że jest dla pokusy nie przystępny" itd. (str. 178).

Czytając ten ustęp z uczniami, powinienby profesor skrytykować go bardzo surowo, ale wydawca z pewnością nie w tym celu zamieścił go w swoich „Wypisach", bo on należy do wielbicieli Szczepanowskiego, o którym tak pisze na str. 380: „Stało się rzeczą pilną przypomnieć ogółowi, że wiara, charakter i sumienie są głównymi czynnikami rozwoju. Roli tej podjął się Stan. Szczepanowski w szeregu odczytów, przemówień, broszur, artykułów, a osobliwie w programowej rozprawie p. t. Idea polska wobec prądów kosmopolitycznych[1]. Działaniem swem zaczął on budować tamę przeciw zatopieniu

---

[1]) Z tej właśnie rozprawy wyjęty jest ustęp przytoczony Dodajemy tu, — chociaż to rzecz znaczenia podrzędnego, że na str. 187, należało sprostować błąd, który popełnił Szczepanowski, cytując — prawdopodobnie z pamięci — znany wiersz Schillera:

„Und was kein Verstand der Verständigen sieht,
Das übet in Einfalt ein kindlich Gemüth".
(„Die Worte des Glaubens".)

Wiersz ten zepsuł Szczepanowski dość znacznie, zmieniając go w ten sposób:

„Was der Verstand der Verständigen nicht sieht,
das sieht in seiner Einfalt" etc.

narodowości naszej w młakach międzynarodowych; obudził przygasłe promienie patryotyzmu, silnie podkreślił zależność rozwoju od religii, języka, literatury, tradycyi, jednem słowem, podniósł wartości idealne narodowego wychowania".

Wobec tego możemy tylko wyrazić zdziwienie, że „Wypisy" te uzyskały aprobatę Rady szk. krajowej. X. P.

Nauka o wojnie obecnej (i o znaczeniu wojen w historyi [1]).

„Od Pana się to stało i dziwne jest w oczach naszych".

(Ps. 117, 23).

Ze strasznego chaosu walki narodów, jakiej nie pamiętają dzieje, wyłania się postać jasna, promienną aureolą otoczona męczeństwa i chwały, za którą miliony przelały krew serdeczną, a którą miliony jej wrogów poczytywały już za umarłą i pogrzebaną żywcem! Jeszcze nie koniec krwawym zapasom, jeszcze nieprzyjaciele nasi nie złożyli broni, jeszcze nam nie odsłoniły się jasno zamiary Boże; jeszcze więc nie możemy pozbyć się wszelkiego lęku przed tem, co nam przyniesie przyszłość, jakkolwiek, sądząc po ludzku, wynik dla nas pomyślny wojny można uważać za pewny. A jednak jesteśmy świadomi, że stała się rzecz wielka, że w dziejach nastąpił zwrot, którego przed wojną nie można było oczekiwać: bo oto sprawa polska stanęła znowu wobec ludów Europy jako sprawa, którą Austro-Węgry i Niemcy uczyniły swoją, uznając nasze prawo do życia, do wolności, do własnego rządu i zawierając z nami przymierze wieczyste. „Od Pana się to stało i dziwne jest w oczach naszych"! W całym przebiegu tej wojny widoczny jest palec Boży, widoczny jest i w podźwignięciu rozszarpanej, poniżonej i bez miłosierdzia katowanej Polski. Gdy wojna wybuchnęła, nie było zamiarem Niemiec poruszać sprawy naszej, — poruszył ją „los bitew", które uwolniły Polskę z pod jarzma rosyjskiego. Wtedy postanowiły mocarstwa centralne uczynić ją znowu wałem ochronnym, jakim była przez tyle wieków dla Europy chrześcijańskiej i dla jej kultury. Tem przedmurzem była ona z woli Opatrzności, której przedziwnem jest zrządzeniem, że dziś to odczuły wyraźnie państwa walczące o byt swój, iż Polska jest im koniecznie potrzebną i dlatego dążą stanowczo do jej odbudowania. Po-

---

[1]) Większą część myśli, zawartych w tej egzorcie, wypowiedziałem już w kilku artykułach „Gazety Kościelnej" z r. 1915 i 1916. Autor.

dobnie jak niegdyś Jan III. ocalił cesarstwo, tak dziś bitne zastępy tej samej monarchii, w jednym szeregu walczące z Niemcami i z wrogą nam dawniej przez całe wieki Turcyą, dźwignęły kamień grobowy, którym przygnieciono Polskę.

Straszną jest każda wojna, ale dzisiejsza przewyższyła wszystkie dawniejsze swoją okropnością; — to też musiała narzucić znękanej ludzkości pytanie: czemu Pan Bóg do niej dopuścił, — czemu jej nie wstrzymał swą prawicą wszechmocną? — Czemu? — Jakże często narzuca się nam to pytanie: „czemu?“ — Bóg jest Ojcem naszym, P. Jezus — mówi św. Paweł — „przyszedłszy, opowiedział ludzkości pokój“ (Ef. II. 17), Matka Jego jest naszą Matką, modli się za nami, a przecież tyle musimy cierpieć i tak jest źle na świecie, jak gdyby Bóg o dzieciach swoich zapominał! — Dlaczego? — Nie znamy wyroków Bożych, tajne są nam Jego myśli, dopiero kiedyś, po śmierci, odsłonią się nam Jego tajemnice. Tyle tylko wiemy, że Bóg dał człowiekowi wolną wolę i że człowiek sam sobie winien, kiedy jej na złe używa i ściąga sobie nieszczęście. Czy Bóg temu winien, że przyszło do tych krwawych, morderczych zapasów? Czy On kazał do nich zbroić się od tylu lat mocarstwom europejskim, odlewać tysiące armat, wymyślać przeróżne zabójcze narzędzia, wznosić się na kształt ptaków wysoko po nad ziemię, żeby stamtąd rzucać pociski, których ofiarami stają się nie tylko żołnierze, ale jak często spokojni mieszczanie, kobiety bezbronne i dzieci? — Któż za to odpowiada, jeżeli nie sam człowiek? D z i ś skończyłaby się wojna, gdyby tylko ludzie sami zechcieli. Ale czy P. Bóg nie mógłby ich do tego zmusić? — Z pewnością, bo wszakże jest wszechmocny; ale On pozwala im własną iść drogą, żeby przekonali się sami, dokąd ona prowadzi; — dokąd prowadzi ta ich oświata, ta wielka mądrość, którą się lubią chwalić, a która niedba o Jego świętą wolę, o Jego przykazania!

Celem ostatecznym tej mądrości nie jest Bóg i Jego Królestwo, ale człowiek sam, jego chwała, jego szczęśliwość doczesna, jego wywyższenie. O to tylko chodzi tej fałszywej mądrości, żeby ludziom było dobrze na świecie, żeby mogli używać wszystkich dóbr ziemskich: „pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota“, jak mówi Jan św. Ap. (I., 2, 16) — to są potęgi, które panują na świecie. I otóż widzimy wszyscy, do czego nas doprowadziły te potęgi: nie tylko biedacy z pod wiejskiej strzechy, ale i wielcy bogacze i książęta giną w kwiecie wieku tysiącami, zamiast spokojnie używać swoich milionów — wielkie, wspaniałe miasta zamieniono w gruzy, dorobek wielu stuleci niszczą bez litości bomby i granaty! O zaiste, ma się czem chwalić

i cieszyć oświecona Europa, która dotąd przewodniczyła wszystkim krajom ziemi!

Czyż jednak nie jest w mocy Bożej i z największego złego wydobyć wielkiego dobra? Czyż wojny nic innego nie przynoszą ze sobą oprócz śmierci i zniszczenia? — Owszem, Pan Bóg je dopuszcza, bo wie, że i one przynoszą ludzkości pewne korzyści według Jego planu. Historya uczy nas, że wszystkie większe państwa zawdzięczają wojnom swoje powstanie i wzrost swojej potęgi. I tak stworzył w Azyi oręż zdobywców wielkie monarchie: chińską, asyryjską, babilońską, perską, mahometańską. Izraelici zdobyli mieczem Palestynę na rozkaz Boży. Wojny przyczyniają się także często do rozszerzenia kultury wśród ludów barbarzyńskich. Podboje np. Alexandra W. rozniosły oświatę grecką na ogromnych obszarach państwa perskiego. Napad Hunnów zmusił szczepy germańskie do posunięcia się ku zachodowi, co w dalszem następstwie spowodowało powstanie nowych tworów państwowych we Włoszech, w Gallii, Hiszpanii. Gdyby Karol Wielki nie był prowadził licznych wojen zwycięskich, nie byłby stworzył nowego cesarstwa rzymskiego, które tak ważne miało spełnić posłannictwo, a nawrócenie Sasów i innych ludów niemieckich byłoby może opóźniło się o całe wieki. Wojownicy normańscy stworzyli nowe królestwa w Anglii i na Sycylii.

Albo przypomnijmy sobie, ile to świat chrześcijański zawdzięczał w o j n o m k r z y ż o w y m! Prawda, że one nie osiągnęły właściwego celu swojego, bo tylko na krótki czas uwolniły Ziemię św. od jarzma niewiernych, ale wpływ ich na rozwój ludzkości był z wielu względów dobroczynny. Rozbudziły one zapał religijny we wszystkich stanach i połączyły wszystkie ludy chrześcijańskie pod kierownictwem Kościoła. Kościół potrafił ująć w karby porządku owe tłumy różnorodne, po części dzikie i niesforne, które teraz w imię wzniosłej idei porzucały swoje siedziby, swoje rodziny i majątki, żeby Bogu przysporzyć chwały i odpokutować swe grzechy, które spieszyły na wschód z okrzykiem na ustach: „Bóg tak chce“! Możni panowie wyrzekali się swoich dążeń ambitnych, godzili się z nieprzyjaciółmi, ponosili wielkie ofiary i ciężkie trudy dalekiej wyprawy, słuchając pokornie pobożnych wodzów. A jak zakwitnęła wówczas piękna instytucya katolickiego rycerstwa! A czyż nie jest prawdą, że wojny te powstrzymały wyznawców Mahometa przez kilka wieków od napadów na Europę? Czyż one nie rozszerzyły także widokręgu umysłowego Zachodu, czyż ten nie nauczył się wiele od ludów wschodnich? Wiemy też, jak wówczas rozwinął się handel i przemysł, zwłaszcza w miastach włoskich, jakie powstały wspaniałe fundacye i zakłady dobroczynne. Jednem słowem, Europa chrześcijańska zyskała na tych wojnach bardzo dużo.

Wojna ma jeszcze inne swoje strony dobre. Ona pobudza do energicznych wysileń, do wielkich poświęceń, rozpala patryotyzm, zmusza do poddania się twardej karności, do wyrzekania się wygód i przyjemności, które tak bardzo osłabiają ducha i tak często prowadzą do występku. Ona przywodzi wielu do modlitwy i pokuty. W czasach pokoju i dobrobytu, kiedy życie i mienie każdego wydaje się zabezpieczonem, — chociaż o zupełnem zabezpieczeniu nigdy nie można mówić, — ludzie, posiadający stałe, znaczne dochody, zapominają zbyt łatwo o swoich obowiązkach religijnych i o znikomości dóbr ziemskich; — wojna trwoży ich, wstrząsa całem ich jestestwem i każe im myśleć poważniej o tem, co ich dotąd bawiło. Takie wrażenie czyni wojna na jednostkach i na całych narodach, — bo czyż i całe narody nie odczuwają żywo potrzeby poprawy i pokuty, gdy ciężkie klęski upokorzą ich dumę, skruszą ich potęgę?

Niejedna dalej wojna musiała wielu wątpiących i bezbożników doprowadzić do poznania tej wielkiej prawdy, że losami narodów kieruje nie ślepy przypadek, ale Opatrzność wszechmocnego Boga. Dopuszcza On nieraz w niezbadanych wyrokach swoich ciężkie doświadczenie na ludy lepsze od ich gnębicieli i pozwala przez jakiś czas tryumfować brutalnej przemocy, żeby ją potem upokorzyć tem głębiej i uczynić ją przykładem odstraszającym dla innych. Albo czy nie możemy dojrzeć palca Opatrzności w upadku monarchii asyryjskiej, babilońskiej, perskiej, egipskiej, rzymskiej i tylu innych, w złamaniu potęgi krzyżackiej przez Jagiełłę, w cudownem oswobodzeniu Francyi przez Dziewicę Orleańską, w przebiegu wielkiej rewolucyi francuskiej, w upadku Napoleona W., w smutnych i sromotnych zgonach tylu tyranów? Jak często sprawdzają się w dziejach słowa Krasińskiego, że:

„Nie drugich śmiercią, — lecz własną bezpłodnie
Kończą na ziemi wszystkie ziemi zbrodnie!
Żadna z nich żadnych nie ma przywilei —
Król czy gmin jaki dopuści się zdrady
Słowu Twojemu, przepada z kolei!"
(„Psalm dobrej woli".)

i słowa, które Mickiewicz włożył w usta starego Maćka:

„Cesarz idzie do Moskwy — daleka to droga,
Jeśli cesarz jegomość wybrał się bez Boga"!

Nie możemy przewidzieć, jaki będzie koniec tych zapasów tytanicznych, na które dziś patrzymy ze zgrozą. Ale już jedną pozyskaliśmy przez nie rzecz wielką, o którą błagaliśmy Boga od półtora wieku: wskrzeszenie państwa polskiego! Starajmy się

tylko teraz wszyscy okazać godnymi tej łaski, którą nam P. Bóg zgotował za przyczyną Tej, co „Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie“, którą sławili najwięksi nasi pieśniarze, której imienia wzywało zawsze rycerstwo nasze, spiesząc na bój śmiertelny w obronie wiary i ojczyzny! Postanówcie sobie wszyscy chronić się odtąd, jak ognia i więcej niż ognia — wszystkiego, coby mogło duszę waszą splamić i powstrzymać jej lot ku wyżynom, ku temu, co dobre i piękne, — coby mogło uczynić ją niezdolną do szlachetnej pracy dla braci waszych, dla chwały Bożej, a zarazem chwały imienia polskiego! Wtedy wyrośniecie na mężów zacnych i potraficie wywiązać się godnie z zadań, jakie was czekają, — zasłużycie sobie na cześć i miłość rodaków i na nagrodę, którą P. Jezus pragnie was uszczęśliwić w Królestwie swojem! — Amen. X.

Egzorta o życiu ziemskiem P. Jezusa.

TREŚĆ: Życie P. Jezusa jako człowieka przykładem:
1) pracy i posługiwania się naturalnymi środkami,
2) przygotowania się w młodości do dalszego życia.

Świętem było życie P. Jezusa, Boską nauka, poparta proroctwami i cudami, na które się powoływał jako na znak, że jednaka jest działalność Jego i Ojca, z drugiej jednak strony takie ludzkie było to życie, że wielu, czytając w Ewangeliach o cudach, jakie czynił, o nauce z mocą Boską wygłaszanej, zgorszeni tem pytają się ze zdziwieniem, jak żydzi, patrzący na P. Jezusa: czyż to nie jest syn Józefa, rzemieślnika z Nazaretu? Czyż On się między nami nie wychował? Czyż nie znamy Jego rodziny, braci i sióstr Jego? P. Jezus tak ukrywa swą Boskość, że najbliżsi krewni o tem nie wiedzą, a dowiedziawszy się o Jego wystąpieniu publicznem w Kafarnaum, przychodzą do Niego, by Go pochwycić i odprowadzić do domu, bo mają Go za szalonego. Wielu, czytając o życiu P. Jezusa tak prostem i naturalnem, ogołoconem ze wszelkich cudowności, poezyi, nadzwyczajności, uważają Go tylko za człowieka, niezwykłego co prawda, na wszystkie zaś cuda, zdziałane przez Niego, patrzą jako na późniejszy wymysł uczniów, ubóstwiających swego Mistrza

P. Jezus nie tylko Bogiem był, ale i człowiekiem, a więc żył jako człowiek tak, by mógł powiedzieć ludziom: przykład dałem wam, abyście żyli, jako i ja żyłem. A musiało to życie być tak naturalne, jasne, słowem tak prawdziwie ludzkie, że je mogli Ewangeliści opisać z taką prostotą, niczego nie tając, ani niczego nie wynosząc. Podają zaś takie szczegóły z życia P. Jezusa: Po

narodzeniu poddaje Go Jego Matka wszystkim przepisom Mojżeszowym i obrzędom zakonnym. Przed Herodem chroni się cała Rodzina św. ucieczką do Egiptu. Po powrocie z obawy przed synem Heroda udaje się do dalekiej Galilei. Przez 30 lat uchodzi Jezus w oczach wszystkich za syna Józefa, to znaczy, że ani razu nie objawił im swej mocy Boskiej. Wprawdzie, mając dwanaście lat, zadziwia swą mądrością doktorów w świątyni, odpowiada swej Matce, szukającej Go, że w rzeczach Ojca swego powinien być, jednak to wszystko zamknął P. Jezus w takich zwykłych ramach, że ani doktorowie ani Matka Jego nie rozumieli tego wystąpienia jako objawienia się Jego Boskości. A kiedy wystąpił publicznie, opowiadają Ewangeliści, że znużony bywał, że płakał, że ukręciwszy sobie bicz z powrózków, wypędził przekupniów ze świątyni, ich stoły poprzewracał. Był na weselu w Kanie, przyjmowali Go u siebie faryzeusze, celnicy, czem gorszyli się pierwsi, że z grzesznikami jada tak, że P. Jezus wyrzut im czyni: „przyszedł Jan Chrzciciel, ani jedząc (chleba) ani pijąc (wina), a mówicie: czarta ma; przyszedł Syn człowieczy, jedząc i pijąc a mówicie: oto człowiek obżerca i winopilca, przyjaciel celników i grzeszników“ (Łuk. 7, 34). Niektóre rodziny dostarczają Mu środków do życia. Na wieść o śmierci Jana Chrzciciela chroni się na pustynię. W czasie wielkich walk z doktorami i kapłanami w świątyni jerozolimskiej we dnie przebywa w kościele, noce spędza po za miastem, unikając napadu z ich strony. Wydając się zaś w ich ręce i poddając naturę ludzką strasznej męce wszelkiego rodzaju, modli się na krzyżu: „Boże mój, czemuś mię opuścił“? (Mark. 15. 34). Żydzi, patrząc na Jego życie, nie dali się przekonać, że jest Bogiem, woleli szatanowi przypisać Jego cuda — dzisiaj przypisywanoby je telepatyi, niezbadanym siłom przyrody. Za to Go na śmierć krzyżową skazali, że będąc człowiekiem, mówił, że jest Bogiem. To też św. Paweł słusznie mógł napisać o P. Jezusie do żydów: „Nie mamy najwyższego kapłana, którzyby nie mógł ulitować się nad krewkościami naszemi; ale mamy kapłana utrapionego na podobieństwo nasze we wszystkiem oprócz grzechu“. (4. 15). A zachęcając mieszkańców miasta Filippi do pokory, by jeden uważał drugiego za wyższego od siebie, mówi: „takiego ducha miejcie w sobie, jaki był w Jezusie Chrystusie, który choć Bogiem był, nie uważał wyniszczenia się Boskości za krzywdę Jej wyrządzoną [1]), ale przyjął postać sługi, stał się na podobieństwo ludzi i Bóg jako człowiek był naleziony“ (2, 7).

Oto życie P. Jezusa jako człowieka. Wzór dla naszego życia, przedmiot nie zgorszenia ani powątpiewania o Jego Boskości,

---

[1]) Przekład swobodny.

ale pobudzający do najwyższej wdzięczności i miłości za to, że Bóg stał się prawdziwym człowiekiem, takim, jak my, stał się bratem naszym, że jak prawdziwy człowiek rozwijał się i żył, pracował, radował się, smucił i umarł. Nie ucieka się Kościół do legend, ani zasłania mglistymi obrazami fantazyi, ani ubiera w cudowność życie P. Jezusa, ale chętnie Go stawia przed oczami wiernych, jak spragniony, umęczony drogą, siada przy studni i prosi Samarytanki, by Mu dała wody się napić, jak płacze nad grobem Łazarza, jak przed Annaszem znieważa Go sługa, jak niesie krzyż na Kalwaryę, jak kona na krzyżu. Fałszuje ten życie P. Jezusa w dobrej czy złej wierze, kto je osłania jakimiś tajemnymi obrazami, kto je przedstawia jako zjawisko jakieś na poły rzeczywiste, jakieś niezrozumiałe, poezyą osnute, legendarne. Tak fałszuje życie P. Jezusa i ten, kto przyjmuje wprawdzie życie P. Jezusa jako człowieka, ale przeczy prawdziwości Jego cudów i proroctw. Jest to niekonsekwencya, bo przecież te same powody przemawiają za istnieniem cudów i proroctw Jezusa, które dowodzą istnienia Jezusa jako człowieka. Kto odrzuca cuda Jezusowe i Jego życie Boskie, ten powinienby i Jego całego życia ludzkiego zaprzeczyć. Jezus bowiem prawdziwy to Bóg-człowiek. Żył jako prawdziwy człowiek, a Boskość swą udowodnił cudami i proroctwami, które się na Nim spełniły lub które sam wypowiedział. Takim Go zna historya, takim Go opisują Ewangeliści.

Ubolewamy nad ludami, których religia kładzie więzy na ich życie, odbiera im energię, bystrość, chęć do pracy. Życie życia chce, to też żyć i pracować chcemy dla życia najpełniejszego, niezniszczalnego, nieśmiertelnego. A pod czyim wpływem przejęliśmy się temi zasadami? Kto nam te myśli poddał, kto tę drogę wskazał, jeśli nie P. Jezus? Przecież On głodnych karmił, słabych i złamanych chronił i podnosił, życie wracał umarłym ciałem i duszą. Życie wieczne przyrzekł tym, którzyby życie doczesne dla Niego stracili. Życie ciężkie przepowiedział swoim wyznawcom, zobowiązał ich do wytężającej, ogromnej pracy. A sam jak pracował, jakich środków używał? Jak na pustyni kusicielowi odpowiedział: „nie będziesz kusił Pana Boga twego“ (Mat. 4. 7), tak całem życiem swojem stwierdzając tę prawdę, chce nam ją głęboko wbić w pamięć. Czyż koniecznie musiał chronić się przed Herodem aż do Egiptu, zejść z oczu zabójcy św. Jana, chodzić po kraju wśród pracy i niewygód, dobrać sobie uczniów i w nich z trudem wpajać ideę Królestwa Bożego? Kiedy mieszkańcy Nazaretu występują wrogo przeciw Niemu, opuszcza ich, mówiąc: „Nikt nie jest prorokiem w ojczyźnie swojej“. Gdy nie chcą Go przyjąć Gerazeńczycy, napowrót się przeprawia przez jezioro Genezaret (Łuk. 8, 37).

Przykład Jego naśladują później Apostołowie. Wygnani z jednego miasta, idą do drugiego; — nie pozwolą im w dzień, w nocy nauczają, nie pozwolą na ziemi, to pod ziemią. Choć mocą z wysoka posileni, używają przecież wszelkich godziwych środków, czynią wszystko, co w ich mocy leży, by wiarę w Jezusa wszczepić w serca ludzkie. Z prostotą pisze św. Paweł o sobie: „Umiem i uniżać się, umiem i obfitować... nasyconym być... i niedostatek cierpieć“ (Fil. 4, 12). Misyonarz, który przemyśliwa nad sposobami nawrócenia ciemnego Murzyna, lekarz, który się boryka z chorobą, uczony, który latami rozczytuje się w książkach dla poznania jednego zdarzenia, rolnik, który ulepsza swą ziemię, uczeń, nie zaniedbujący niczego, co powiększa jego cnotę, zasób wiedzy, — oni wszyscy na P. Jezusie wzorowani. Jeśli nie świadomie, to bezwiednie na Nim się wzorowali. Katolik zatem, wzorujący się na życiu P. Jezusa, nie siada z założonemi rękami w nadziei, że przecież Bóg go w potrzebie nie opuści, ani też nie odwołuje się do miłosierdzia bliźnich, gdy sam sobie poradzić może, ani używa religii jako płaszcza protekcyjnego z krzywdą dla drugich, ani szczęśliwy z posiadania prawdy nie zaniedbuje różnych dziedzin, dostępnych dla ducha ludzkiego.

Do 30. roku życia pozostaje P. Jezus nieznany pod dachem ubogiego rzemieślnika w mieścinie galilejskiej, zdala od ziemi judzkiej, od stolicy, zdala od wielkich ludzi ówczesnych narodu żydowskiego, oto druga cecha życia P. Jezusa. Tyle lat w ukryciu! — Przyszedł na świat, by ludziom prawdy Boże objawić i wyjednać im pojednanie z Bogiem, a tymczasem tyle lat przeżył w ukryciu bez działania na zewnątrz. Publiczna zaś Jego działalność zaledwie kilka lat trwała. Zadziwił raz jako młodzieniec swą mądrością starych uczonych, przecież młodzieńcem będąc, nie chciał stanąć jako nauczyciel przed ludźmi starszymi. Jak przystało człowiekowi młodemu słuchać i poddawać się woli starszych, słuchał i P. Jezus. Cechą młodego wieku, jego odrębnością charakterystyczną to ta powolność dla starszych i milczenie wobec nich, to ciągłe patrzenie i wypełnianie duszy, zbieranie materyału. Taką młodość wskazał P. Jezus, tak pojmuje ją Kościół. Tak też i rozum i doświadczenie stwierdza, że najlepiej się temu życie uda, bez rozczarowań, bez klęski, kto się najlepiej do niego przygotował. Lepiej zaś się przygotować nie można, jak się P. Jezus przygotował. Wzbił się Ikar na skrzydłach w powietrze i zuchwalstwo swe przypłacił życiem; tysiące lat kształcił się potem człowiek, nim zdołał zbudować przyrząd, w którym bezpieczniej może płynąć w powietrzu. W ukryciu, w cichości, znając niedostateczność swej cnoty i wiedzy, gotujcie się do życia. Uczeń w sznurówce, z przypiekanymi włosami, błyska-

jący od czasu do czasu pierścionkiem na palcu, strzelający oczami na wszystkie strony, nie ustępujący z drogi starszemu, rozparty w teatrze i lornetujący obecnych — dający do poznania, że więcej wie i więcej przeżył, niż miał czasu na to, czy może być obrzydliwszy obraz młodości? Gdyby wiedział taki, co o nim myślą ludzie poważni, patrzący nań z boku, ze wstydu nacisnąłby czapkę na oczy, uciekł do domu i więcej się im takim nie pokazał. Jezus wzorem i ideałem naszego życia, a więc i Jezus, ukryty przez lat 30, wzorem i ideałem naszym.

A ukryte ciche życie w pracy nad sobą to nie jednoznaczne z mazgajstwem, ograniczeniem. Właśnie o to chodzi, byście nie byli mazgajami, niedołęgami, ludźmi ciasnymi, ale żyli pełnem życiem, umieli się zapalić, zdolni byli ważyć się na wielkie rzeczy, podjąć się w przyszłości trudnych stanowisk i wytrwać na nich wśród szarzyzny życia. Mówił P. Jezus: „Uczcie się odemnie, żem cichy i pokornego serca", ale ten sam P. Jezus z całą siłą i oburzeniem upomniał się o godność świątyni swego Ojca, rzucał wobec tłumów słowa — pioruny na głowy przewrotnych naczelników narodu. Za fundament swego Kościoła wybrał św. Piotra, naturę krewką, ognistą, nie liczącą się z żadnemi trudnościami. Na Apostoła narodów powołał św. Pawła, którego namiętna miłość do Jezusa niosła jak ogień po ówczesnym świecie, że dokonywał nieprawdopodobnych czynów, odważał się na najryzykowniejsze kroki, wycierpiał cały ogrom zniewag, utrapienia, nędzy, a ciesząc się tem wszystkiem, nieznużony, jakby jeszcze niczego nie dokonał, na nowo rzucał się w wir pracy i walki. — Nie Kościół, nie nauka Jezusowa wychowała tych zblazowanych i przeżytych już w młodości mazgajów, którym można wszystko zabrać i wobec nich plwać na największe świętości ludzkie: religijne, narodowe — a oni ani drgną w bezsilności swej tępoty umysłowej i moralnej! Oni stracili największe skarby w swej młodości właśnie dlatego, że się nie kształcili w ukrytej szkole Jezusowej. Nie stoicka obojętność, nie powaga filozofa, ani poza nienaturalna, nie dławienie uczucia cechą uczniów Jezusowych, ale możliwie największe odczucie i przejęcie się, subtelna wrażliwość, napełniająca radością na widok dobrego a wzburzeniem i odrazą na widok złego. Obrzydzeniem w oczach Jezusa człowiek letni.

Im dalej od powierzchni ziemi a bliżej jej środka, tem większe ciepło, które wkońcu przechodzi w płynący ogień nieugaszony, nie znający oporu. Im głębiej będziecie chowali swe dusze przed złym wpływem świata, tem większy zapał was obejmie do wszystkiego, co dobre. Wszelkie dobro znajdzie w was naturalnych obrońców a wszelkie zło naturalnych wrogów. Rzuciwszy się

zaś raz do pracy dobrej, z każdą trudnością pokonaną, z każdem zniechęceniem zwalczonem, z każdym wyższym szczeblem osiągniętym, bliżej będziecie Jezusa, podobniejsi do Jezusa, który, czuwając nad każdym i udzielając mu pomocy, czeka na końcu drogi, by uwieńczyć go godłem zwycięstwa. Amen.

X. P. Nowak.

Z czasopism.

Christlich-pädagogische Blätter, Monatschrift für Religionsunterricht und Jugendseelsorge, herausgegeben vom Wiener Katecheten-Verein.

Zeszyt 9-ty za wrzesień r. b. zawiera: X. Metzgera płomienny apel do wychowawców, p. t. „Związek Anioła Stróża", w którym w imię zasad pedagogii wzywa do propagandy abstynenckiej wśród młodzieży. O. Krus T. J. mówi o „dwóch pouczających ankietach", mianowicie pastora Felden'a z Bremy, który, rozdawszy 410 dzieciom przystępującym do konfirmacyi, kwestyonaryusze, odnoszące się do istnienia Boga, otrzymał od 370 dzieci odpowiedź, iż Boga niema wcale (!) i pastora Huck'a z Mnichowa, który do podobnych doszedłszy rezultatów, wnioskuje, iż temu winna zanadto jeszcze dogmatyczna metoda nauczania religii (!). „Jednolity plan dla pięcio-klasowej szkoły ludowej praskiej prowincyi kościelnej", który w głównych zarysach uzyskał już zatwierdzenie władz kościelnych, omawia X. Hermuth z Pragi. „Wyznawanie grzechów przez dzieci w konfesyonale" chciałby ułatwić małym penitentom X. Holnsteiner przez przyzwyczajanie ich do spowiadania się zawsze według przykazań i przez wymienianie ich według liczby porządkowej także wtedy, jeśli przeciw danemu przykazaniu nie wykroczyli[1]). „Na pierwszą godzinę nowego roku szk." podaje trafne wskazówki X. Gessl.

W zeszycie 10-tym: „O nauce i pokucie dla dzieci częściej się spowiadających" rozprawia znakomicie X. Aufderklamm, który stawia zasadę, iż pokuta powinna z nauki logicznie wypływać; jedna i druga powinna być krótka, konkretna i lekka. Jako pokutę poleca prócz modlitw akty strzeliste, akty cnót przeciwnych grzechowi penitenta, umartwienia oczu, uszu, języka,

---

[1]) Na to zdanie nie możemy się zgodzić; sądzimy bowiem, że to przedłuża niepotrzebnie spowiedź, jeżeli dziecko wymienia wszystkie przykazania po kolei, dodając przy każdem, czy mu sumienie coś wyrzuca pod tym względem, czy nie. Por. zresztą art. „O spowiedzi uczniów" na str. 358 tego rocznika. Dop. red.

zawsze jednak w związku z nauką. Kanonik Krauss omawia skandaliczny podręcznik historyi dla wyższ. gimnazyum Dra Woynar'a. Następuje 7 ustępów katechizmowych (materyały do katechezy) o Kościele X. Kaufmanna z Bozen, który otrzymał za nie przy ostatnim konkursie trzecią nagrodę. „Działanie 3 rodzajów żalu" uzmysławia dobrze X. Holnsteiner.

W zeszycie 11-tym: X. Schubert zamieszcza sprawozdanie z konferencyi katechetów w Cieszynie, która obradowała nad reformą planów i podręczników do nauki religii. Prócz cennych uchwał w sprawie katechizmu, który widocznie nie tylko u nas jest prawdziwą bolączką katechetów, uchwalono „po żywej dyskusyi" przygotowywać do pierwszej obowiązkowej spowiedzi w 4-tym, a do Komunii św. dopiero w 5-tym roku nauki szkolnej (do dobrowolnej o rok wcześniej). X. Krebs omawia bardzo ciekawe dzieło prof. Wotke'go „O projektowanej przez dworską kontrolną komisyę nauczania (1797—1799) reformie austr. gimnazyum", z którego dowiadujemy się, że oświadczono się za nauczaniem religii po łacinie (przynajmniej w 2 najwyższych klasach), za powoływaniem na katechetury księży, mających skądinąd utrzymanie, by się zadowalali 200 guldenami rocznie i t. p. Następuje katecheza dla szkoły wydz. X. Linke'go „o stosunkach kościelnych ok. r. 1400', X. Jaksch'a katecheza „o Bożem Narodzeniu", X. Pfliegler'a „Przemowa przy opłatku".

Godną uwagi rzeczą jest, że wszystkie bez wyjątku artykuły i recenzye podpisane są pełnem nazwiskiem autorów.

X. Thullie.

Nowe książki.

Im Dienste der Himmelskönigin. Vorträge für Marianische Kongregationen. Im Auftrage der Zentralstelle für Marianische Kongregationen in Wien begonnen von **Peter Sinthern** S. J., fortgeführt von **Georg Harrasser** S. J. Zweiter Band. Erste und zweite Auflage. 8⁰ (XIV i 346 str.) Freiburg, Wien 1916, Herdersche Verlagshandlung. M 3.50; opr. w płótno M 4.50.

W dwóch ostatnich lat dziesiątkach rozwijają się w Niemczech bardzo pomyślnie Kongregacye Maryańskie, dla których wydaje się też osobne zbiory nauk. O pierwszym tomie wydawnictwa rozpoczętego przez X. Sinthern'a, pisaliśmy już w „Gaz. Kość." z r. 1915. na str. 433. Teraz mamy przed sobą tom drugi, który zawiera około 50-u przemówień różnych autorów (X. X. Kolba, Gatterera, Fischer'a, Harrassera, Andlau'a, Forstner'a itd.). Znaczna część tych przemówień była już drukowana w dawnych

rocznikach „Präsides — und Sodalenkorrespondenz“ i w sprawozdaniach ze zjazdów Sodalicyi, ale ponieważ te wydawnictwa trudno dziś dostać, więc przedruk ten będzie niezawodnie przez wielu powitany z przyjemnością. Inne nauki ogłoszone są tu po raz pierwszy, a w szczególności „Kriegsansprachen“ w rodz. V. (str. 284—335). Jak zwykle w takich zbiorach, znajdujemy i tu utwory bardzo nierównej wartości. Niektóre są dość słabe (jak np. kazanie księcia Maksymiliana Saskiego, str. 72—78), inne odznaczają się treściwością, polotem i stylem prawdziwie krasomowczym, jak Andlau'a S. J. „Festrede zum 300 jährigen Jubiläum der Bürgerkongregation in Trier“ (str. 79—97), Racke'go (61—72), Trimborn'a (10 nn.) itd. XX. Katecheci i kaznodzieje mogą dużo dobrego materyału z nauk tych zaczerpnąć. X. P.

Nowy katechizm.

Ilustrowany rz. k. Katechizm elementarny. Dalszy ciąg Dziejów biblijnych. Przez Ks. W. Gadowskiego. Cena książki oprawnej 1 korona. Tarnów 1916 r. (str. 284). Wyciąg z rz. k. Katechizmu elementarnego — stron 133. Cena książki oprawnej 60 hl. Tarnów. 1916.

Z wielkim zainteresowaniem wyczytaliśmy w „Miesięczniku Kat. i Wychowawczym“[1]) zapowiedź, że „Nowy katechizm elementarny“ opracowany przez X. Prof. W. Gadowskiego, jest już w druku i niebawem ukaże się na półkach księgarskich. W dłuższym artykule określił Autor dzieje tego katechizmu, jakoteż omówił myśli przewodnie, jakiemi się w pracy swej kierował. Bezpośredniem przygotowaniem do nowego katechizmu był: „Ilustrowany katechizm katolicki dla dzieci“, wydany w roku 1912., omówiony obszerniej przez podpisanego w Zeszycie październikowym „Miesięcznika Kat. i Wychowawczego“ z r. 1915. Autor pracował dalej nad ulepszeniem dzieła, uwzględniając po części uwagi krytyki, która na ogół pracę jego życzliwie oceniła. Układ ogólny i szczegółowy pozostał w nowem wydaniu niezmieniony, niema zatem potrzeby omawiać tej kwestyi powtórnie, gdyż uczyniłem to dość wyczerpująco w ostatniej recenzyi. Autor poczynił niektóre dalsze poprawki. Poskracał mianowicie zbyt długie szkice wykładu, jakoteż lekcye powtarzające. We większej mierze uwzględnił doświadczenie życiowe dzieci. Ponownie podkreślić muszę opracowanie dekalogu. W dotychczasowych katechizmach nauka o przykazaniach, to przeważnie nauka o grzechach. Dekalog to

[1]) Por. „Miesięcznik Kat. i Wych.“ 1916. str. 220—230.

istny kodeks grzechowy. Dzieci z tego mogłyby prawie nabrać przekonania, że grzech to coś całkiem normalnego w życiu, — cnota zaś — to rzecz wyjątkowa, do której nie każdy wznieść się zdoła. Takie ujęcie materyału katechizmowego osłabia energię wewnętrzną, siłę woli, lot ku wyżynom. Autor szczęśliwie ominął ten szkopuł. Zaraz na początku przedstawia obowiązki pozytywne, podnosi motywy, tak ważne do pozyskania woli dla danego obowiązku moralnego. Dzieci poznają, że Bóg, dając przykazania, miał na celu jedynie dobro ludzi, — poznają także, że wszystko, co Bóg nakazuje, mogą przy Jego pomocy wykonać. Wogóle widać w całym katechizmie, że Autor umiał w czyn zamienić życzenie Ojca św. Piusa X. „Emendatio vitae finis omnis docendi esse debet". („Acerbo nimis"). Ten cel wychowawczy występuje jasno w całym katechizmie.

Tem większy żal, że Autor w ulepszeniu katechizmu swego nie poszedł o krok dalej, że nie rozłożył bogatej jego treści na dwa katechizmy: jeden na stopień średni (3 i 4 rok nauki), drugi na stopień wyższy (5—7 rok). Na tę konieczność zwróciłem uwagę w poprzedniej recenzyi i uzasadniłem, dlaczego taki podział jest wprost konieczny przy katechizmach, opracowanych metodą naprowadzającą [1]). Wprawdzie w pewnej mierze starał się Autor tej potrzebie zaradzić przez rozgraniczenie materyału na stopień niższy, średni i wyższy zapomocą różnych znaczków; krzyżyków i gwiazdek. Jest to jednak z wielu względów niewystarczające. Zmniejsza przedewszystkiem wartość praktyczną szkicu, wprowadza dalej chaos w podręcznik — trzeba pewne partye opuszczać lub kreślić. Dziecko słyszy, że to lub owo nie odnosi się do niego, to dla młodszych, tamto dla starszych. Przy ogólnej skłonności do zrzucania ze siebie poczucia powinności, wymagających pewnego stopnia zaparcia siebie samego, poświęcenia, wysiłku, może i to szkodliwie oddziaływać na dziatwę. Bądź co bądź i tego względu psychologicznego lekceważyć nie można.

W poprzedniej mej recenzyi postawiłem jeszcze drugi postulat, a mianowicie, żeby szkice wykładu uprościć przez pozostawianie tego tylko, co do jasnego wysnucia i zrozumienia definicyi i do odpowiedniego poruszenia uczucia i woli jest konieczne, a resztę pozostawić katechecie, jego żywemu słowu. Postulat to dość ważny, chodziło mi o to, żeby zapewnić katechecie pewną swobodę w wyborze poglądów i zastosowań, a przytem także o to, żeby zabezpieczyć zainteresowanie dzieci wykładem. Zbyt szczegółowo opracowany katechizm w rękach dzieci, przeznaczony na

---

[1]) Por. „Miesięcznik Kat. i Wychow." r. 1915. str. 463.

6 lat nauki szkolnej, mógłby to zainteresowanie osłabić. Żądanie to starał się Autor w pewnej mierze uwzględnić. Poskracał zbyt długie szkice, lecz celu zamierzonego nie osiągnął, przeciwnie wykład na tem stracił. Przyznaje to sam Autor: „Wskutek skrócenia szkicu wykładu niektóre odpowiedzi i uwagi katechizmowe nie wypływają logicznie z tła wykładowego. Dotyczy to z reguły określeń łatwiejszych, zwłaszcza znanych uczniom z dwóch poprzednich lat nauki, oznaczonych krzyżykiem, które w 3. i 4. roku jedynie się powtarza, a nie wykłada“. Usprawiedliwia to Autor dalej, pisząc: „Zresztą katechizm może zbliżać się do katechezy, ale nie ma i nie może jej zastąpić“. Uwaga to słuszna, ale nie wystarczająca. Jednym z najważniejszych warunków dobrego podręcznika dla dziatwy jest jasne, przejrzyste, ściśle logiczne ułożenie materyału naukowego, przeznaczonego do czytania, względnie wyuczenia się przez dzieci. Pod tym względem szkice zostawiają niejedno do życzenia. Zawierają nieraz skoki myślowe, treść nie zawsze powiązana w całość, trudno czasem wmyśleć się w tok myśli. (Por. ustępy na str. 237, 240, 242, 259, 266, 271, i t. d.). Często Autor poprzestaje na odnośniku do liczby odpowiedniego ustępu biblijnego, a przecież nie każde dziecko ma biblię, opracowaną przez Autora. Brak przytem we wielu szkicach, wskutek wielkiej ich treściwości, pokarmu dla uczucia dziecka. Uniknąłby tego wszystkiego Autor, gdyby dany materyał opracował osobno na dwa stopnie. Wtedy szkice te mogłyby stanowić pewną zaokrągloną całość, zastosowaną do stopnia rozwoju dziatwy — całość, z której wypływałyby logicznie pytania i zastosowania.

Opracowanie zawartych tu szkiców nasuwa mi również pewne wątpliwości. Autor zaczyna, z reguły, lekcyę od odwołania się do odnośnego doświadczenia z życia dzieci i na jego tle dopiero szkicuje pogląd biblijny. Sposób taki może rzeczywiście przyczynić się do pogłębienia wiedzy religijnej, a przedewszystkiem do zaprawienia dziatwy do życia religijnego. Im więcej bowiem utworzy się asocyacyi między poszczególnymi przypadkami z życia dzieci, a pojęciami, względnie zasadami religijnemi, tem głębiej i skuteczniej te zasady wpływać będą na postępowanie dzieci. W chwili bowiem zaistnienia danego szczegółu kiedyś w życiu dzieci, mocą asocyacyi odżyje w pamięci ich dana prawda, czy zasada religijna i przy współdziałaniu łaski Bożej wpłynie silniej na ich postępowanie. Im więcej zatem takich nawiązań do życia codziennego, do doświadczenia dziecięcego, tem lepiej dla wychowania dziatwy. Niema też katechety, któryby tego ważnego postulatu wychowawczego w katechezie ustnej nie uwzględniał w t. zw. „zastosowaniu“. W katechizmie jednak, zwłaszcza w ka-

techizmie dyecezyalnym, który zawiera „depositum fidei", zdaje mi się, że byłoby lepiej może pomijać tego rodzaju uzmysłowienia, a zaczynać wprost od poglądu biblijnego. Zyskałaby na tem powaga katechizmu i ścisłość dogmatyczna, tak ważna w katechizmie dyecezyalnym, bez uszczerbku dla elementarności katechizmu. Niektóre przykłady są nieco rażące. Np. str. 252. Przygotowanie ludzi na przyjście P. Jezusa: „Czasem zwiedza szkołę p. inspektor. Co zrobią dzieci, gdy im ktoś powie, że inspektor nadchodzi? Tem bardziej trzeba było przygotować ludzi na przyjęcie P. Boga"... Albo na str. 282. O czyścu: „Dziecku leniwemu kazał p. nauczyciel za karę siedzieć zawsze w oślej ławce. Innemu kazał przez chwilę stać na środku. Która kara jest łagodniejszą? P. Bóg za wielkie grzechy karze na zawsze w piekle, a za małe, czyli powszednie, karze tylko do czasu w czyścu. Wiedział o tem Juda Machabeusz...." Nie prawdopodobnym, a przynajmniej nie katechetycznym wydaje mi się przykład tamże podany o św. Gertrudzie (str. 283).

Zakradły się też pewne, choć drobne, nieścisłości do katechizmu. Na str. 303. „Przez słowa:: „jestem religii rzymsko-katolickiej" wypowiadamy cztery rzeczy:... 4. „należę do tej części Kościoła katolickiego, gdzie nabożeństwo odprawia się na sposób rzymski i w języku łacińskim". Przecież także Rusini, Ormianie etc. są religii rzymsko-katolickiej. — Str. 388. pyt. 190: „ślub składa, kto dobrowolnie, a pod grzechem ciężkim (?) przyrzeka Bogu, że wykona coś dobrego, do którego nie jest obowiązany". — Str. 461. Spowiedź generalna jest „pożyteczną, choć niekonieczną... 2) gdy o ważności dawnych spowiedzi słusznie powątpiewamy"(?). — Str. 438. „O doskonałości odpowiedniej każdemu stanowi" i str. 440 „O wyższej doskonałości chrześcijańskiej" — zestawienie takie mogłoby wytworzyć fałszywe mniemanie, jakoby w chrześcijaństwie była podwójna doskonałość: niższa - świecka, i wyższa - zakonna, gdy tymczasem jeden tylko jest ideał doskonałości chrześcijańskiej dla wszystkich chrześcijan: stanowcze dążenie do urzeczywistnienia idei miłości Boga i bliźniego.

Razi także miejscami pewna chropowatość stylu. Są to jednak usterki nieliczne, a przytem bardzo drobne.

Za to strona typograficzna na ogół słabo wypadła Zwracam jedynie uwagę na takie obrazki, jak: rysunek na okładce, ryciny na str. 247, 249, 327, 354, 355, 372, 375, 399, 427, 442, 474, 482, 483.

Omyłka przy obrazku na str. 468, zamiast tabernakulum jest nagrobek.

Braki te i usterki zewnętrzne, spowodowane po części stosunkami wojennymi, nie zmniejszają jednak wartości realnej dzieła

zasłużonego Autora. Jeśli je wytknąłem, to jedynie z obowiązku recenzenta, któremu możliwy postęp w dziedzinie katechetycznej leży bardzo na sercu. Muszę przytem zaprotestować przeciw zbyt pesymistycznemu zdaniu Autora: „... Przypuszczam z góry, że krytycy w pismach i rozmowach uznają ten katechizm, — we wyższym jeszcze stopniu, niż próby poprzednie — za całkiem nieudały, dyletancki, może rewolucyjny...“[1]). Praca Czcig. Autora jest poważnym krokiem naprzód w rozwoju katechizmu. To, co napisałem, po rozwadze, o poprzedniem wydaniu, to samo podpisuję o nowem, mianowicie: „że jest to praca znakomita, że odda usługę wielką i kapłanom i świeckim nauczycielom. Kto czyta poszczególne lekcye, odczuwa, że pisał je mistrz w katechizowaniu...“[2]).

Jako jednak praca przełomowa, katechizm, po raz pierwszy opracowany metodą naprowadzającą, nie może być utworem doskonałym, wymaga też pewnych koniecznych ulepszeń, żeby go można bez zastrzeżeń wprowadzać do szkół. Ulepszenia te streścić można w trzech punktach.

1. Katechizm szkolny musi być osobny na stopień średni — osobny na stopień wyższy.

2. Opracowanie nie powinno być zbyt szczegółowe, za to dawać więcej zaokrąglone całości.

3. Strona zewnętrzna odpowiadać powinna wymogom nowoczesnym, a dorównywać przynajmniej podręcznikom do przedmiotów świeckich.

X. Dr. Z. Bielawski.

O rachunek sumienia dla uczniów.

(Z okazyi książki X. de Ville, „**Rozumowany rachunek sumienia dla inteligencyi**“. Warszawa, Geb. i W., 1916, str. 126, cena 80 kop.).

Umiejętność robienia rachunku sumienia należy do rzeczy trudniejszych a ważnych, bo chodzi tu nie tylko o ważność Sakramentu, lecz także o ukształcenie sumienia praktycznego, które przecież tak wielką gra rolę w życiu codziennem. Na dwie rzeczy szczególnie należy położyć przy rachunku sumienia nacisk: 1-e) rachunek sumienia powinien obejmować całego człowieka, wszystkie jego czyny, obowiązki i stosunki, a 2-e) ma on być rzetelną oceną poszczególnych czynów co do ich wagi samych

---

[1]) „Miesięcznik Kat. i Wych.“ r. 1916 — str. 223.

[2]) Por. „Miesięcznik Kat. i Wychow.“ r. 1915. str. 463.

w sobie, jakoteż jako przyczyn i skutków. Obejmować musi całego człowieka i jego stosunki, bo inaczej przyjdzie do tego, że pewne dziedziny życia politycznego i społecznego zostaną w praktyce po za ramami prawa moralnego, jakoby ono już w nich nie obowiązywało. Oceniać musi wagę poszczególnych czynów, by ludzie nie przyzwyczajali się do uwzględniania drobnostek a pomijania rzeczy ważnych, by nie obliczali dziesięciny z kminku i anyżu, by nie spowiadali się z opuszczenia aktów pobożnych w ciągu dnia, pomijając jednak grube błędy i upadki moralne, popełniane jakoby z konieczności i z potrzeby ludzkiej natury, a więc nie grzeszne.

Oczywistą jest rzeczą, że w urabianiu sumienia wielkie znaczenie ma każdy czynnik, który wpływa już w młodości na rozwój pojęć moralnych co do ich głębokości i zakresu. Sumienie przyszłego pokolenia kształci cała szkoła przez to, że wprawia do obowiązku i że wskazuje w lekturze wzniosłe czyny i przykłady do naśladowania. Praca jednak katechety ma tu znaczenie pierwszorzędne, bo on jako odpowiedzialny i bezpośredni kierownik dusz może zakres rachunku sumienia ścieśnić lub rozszerzyć, może kłaść większy lub mniejszy nacisk na poszczególne wady i ich przyczyny i w ten sposób urobić sumienie mniej lub więcej pełne, prawe i czułe.

Wielką pomoc w pracy nad sumieniami przyszłych obywateli dać może katechetom książeczka X. de Ville'a, ponieważ odpowiada ona prawie wszystkim warunkom, które postawić możemy podobnym pracom. Nie jest ona wprawdzie pisana dla uczniów tylko, lecz uwzględnia ich potrzeby a przytem swojem wszechstronnem ujęciem stosunku do życia, pracy, społeczeństwa, ojczyzny, łatwo przemówić może do serc młodych i wzbudzić w nich idealniejsze porywy.

Rachunek sumienia X. de Ville'a odnosi się do wady głównej — do pychy, lenistwa, nieczystości — przechodzi przykazania Boże i kościelne, zapytuje o stosunek do Sakramentów św., o grzechy o pomstę do nieba wołające i o grzechy cudze. Cały szereg pytań w każdej materyi daje sposobność do wejścia w siebie w drobnych nawet szczegółach.

Ale nie tyle same pytania, ile sposób ich zadawania i motywowania przemawia do duszy. Weźmy dla przykładu kilka zdań z ustępu o pracy (str. 31 nn.). „Drugą, najpopularniejszą wadą główną, która pożera dusze współczesnych ludzi i groźne horoskopy stawia na przyszłość — to brak obowiązkowości.

Warunkiem najważniejszym wyrobienia w sobie obowiązkowości jest ukochanie pracy.

Praca jest nakazem życia i każdy, o ile chce być człowiekiem uczciwym, szczęśliwym i zbawionym — pracować musi.

Trzy są warunki dobrej pracy: wola Boża, organizacya i wytrwałość... W pracy do woli Bożej się naginamy, gdy rodzaj tej pracy wybieramy po głębokim namyśle, jako powołanie życia naszego. Boć powołanie to nic innego, jak szczególniejsza myśl Boża o człowieku, aby mu ułatwić spełnienie przeznaczenia jego.

Czy tedy, będąc już na stanowisku, wiesz, iż rodzaj twego powołania jest zgodny z wolą Bożą? Czy nie wyrzucasz sobie karyerowiczostwa?... Czy modlisz się o wskazanie ci powołania?...

Właściwem i jedynem powołaniem dla młodzieży jest nauka. Młodzież winna na nią patrzeć, jako na nakaz Boży i społeczny, a czując się polską, winna pamiętać, iż przyszłość cała narodu naszego zależy od tego, o ile młodzież będzie się pomnażała w mądrości, pracy i bojaźni Bożej. Im więcej będzie w tej młodzieży zdobytej a prawdziwej wiedzy, wdrożenia się do pracy i pamięci w tem wszystkiem na Boga, tem więcej przyszłość nasza będzie doskonalsza, bogatsza, świętsza.

Trzeba więc ideowego, Bożego pojmowania pracy!

Bez ideału bowiem życiowego zmarniejemy, jak ziarno bez rosy i jak kwiat bez słońca.

Czy dążysz do Ideału? Czy masz w duszy prawe i Boże ideały? Czy ofiarujesz prace swoje, przy rozpoczynającym się dniu, na chwałę Bożą?

Drugim warunkiem dobrej pracy jest jej organizacya.

Czy tedy, o ile to od ciebie zależne, wnikasz w rozumny i sprawiedliwy podział pracy między twoich podwładnych? Czy nie protegujesz ludzi na wyższe stanowiska, na których wiesz, iż nie będą odpowiedni? Czy jesteś sumienny w spełnianiu przyjętych obowiązków? Czy dotrzymujesz terminu...? Czy pracy, obowiązującej ciebie, nie spychasz na drugich...? Czy masz nakreślony plan zajęć codziennych? Czy się tego regulaminu pilnujesz?

Regulamin taki w mieszkaniu człowieka kulturalnego winien widnieć na pierwszym miejscu, zaraz pod Krzyżem, jako godłem ducha ofiary i zaparcia się ustawicznego.

Licz się z trudnościami, wrodzonemi plemieniowi twojemu, który pod względem systematycznej pracy jest lekkomyślny i próżniaczy i ratuj sam siebie od tej słowiańskiej przywary, która tyle złego już minionym pokoleniom wyrządziła.

Dla pobudzenia energii twojej przytoczę ci statystykę zarobku oddzielnych narodowości z r. 1907. Otóż zarobek Anglika przeciętnie wynosił 3150 franków, Francuza - 3000, Duńczyka - 2100, Szwajcara - 1860, Niemca - 1500, Włocha - 1000, Polaka - 550 franków. Czy nieprawda, iż porównanie to jest więcej niż smutne? A ponieważ zarobki te w znacznej mierze są uzależnione od wydajności pracy obywateli, a ta wydajność — od systematyczności, organizacyi samej pracy, więc czy z tego powodu nie zadrży przed od-

powiedzialnością sumienie twoje, co życie pędzisz w bezczynności, lub też w stanie do bezczynności zbliżonym?

Trzecim warunkiem dobrej pracy jest wytrwałość.

Czy nie zniechęcasz się lada trudnościami? Czy umiesz się naginać do pracy przez zadanie przymusu twojej zniewieściałej naturze? Jeżeli nie potrzebujesz zarobkowania, czy wynajdujesz sobie pracę bezinteresowną i pożyteczną?"... itd.

W tym duchu pisana jest cała książeczka, nic więc dziwnego, że nastraja duszę poważnie, zmusza wprost do zastanowienia się nad sobą i do otrząśnięcia się z błędów, że nie dopuszcza do usprawiedlidliwiania się, do powiedzenia sobie, że to lub owo nie odnosi się do mnie, lub że ja nie mogę postąpić inaczej, jak postępuję, choć widzę, że postępowanie moje nie jest odpowiedniem. Cechuje ją odczucie społeczeństwa, jego bolów i braków i charakteru narodowego z jego błędami i zaletami.

Oczywiście, że całość nie nadaje się z powodu swej długości do czytania przed każdą spowiedzią, ale można przed każdą korzystać z poszczególnych działów według wskazówek spowiednika. Przy przygotowaniu do spowiedzi generalnych, przy rachunkach partykularnych, w szczególności zaś dla katechetów przy egzortach niedzielnych i naukach przed spowiedzią oddać może to dziełko wielkie usługi. Sądzę także, że trudno będzie katechecie znaleźć lepszy podarunek dla maturzystów. Jedyną prawie wadą tej książeczki jest trochę za wysoka cena, która utrudniać będzie jej rozpowszechnienie, ale i ten brak łatwo usunąć będzie można przy następnych wydaniach. X. Ch.

Konkurs dla teologów.

Z fundacyi ś. p. Prof. Dra X. Tadeusza Trzcińskiego na nagrody konkursowe za prace teologiczne z dziedziny ogólnej historyi Kościoła w Polsce dla uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego rozpisuje się konkurs na pracę piśmienną p. t.:

Postylle polskie w wieku XVI. i XVII-tym. Rozbiór ich i ocena historyczno-teologiczna.

Jako nagrodę za najlepszą pracę wyznacza się **tysiąc trzysta** koron.

W konkursie może wziąć udział każdy Polak rzymsko-katolickiego wyznania, na c. k. Uniwersytecie Jagiellońskim formalnie imatrykulowany lub najpóźniej do chwili wypłaty nagrody zaimatrykulować się mający. Uczniowie imatrykulowani Uniwersytetu Jagiellońskiego, odpowiadający powyższym warunkom, mogą wziąć udział w konkursie nawet po opuszczeniu Uniwersytetu Jagielloń-

skiego, a to w przeciągu lat czterech po uzyskaniu absolutoryum, a względnie po uzyskaniu stopnia doktora teologii, praw lub filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim lub innych uniwersytetach polskich. W równych warunkach atoli prawo pierwszeństwa do nagrody przysługuje słuchaczom teologii, a pomiędzy teologami tym, którzy pochodzą z zaboru pruskiego.

Termin nadsyłania prac kończy się z dniem 31-go kwietnia 1918 roku. Uchwała względem nadania nagrody zapadnie na zwyczajnem posiedzeniu Wydziału teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego w listopadzie 1918 roku.

W razie odrzucenia wszystkich zgłoszonych prac konkursowych nie zostanie nadaną nagroda.

Dziekan wydziału teolog.
X. Zimmermann.

Od redakcyi. — W sprawie egzort.

Ponieważ WPost się zbliża, a dostaliśmy dopiero w tych dniach pięć egzort rekolekcyjnych, więc zamieścimy je wszystkie w zeszycie za luty (w przekonaniu, że wyświadczymy przez to Czcig. Czytelnikom naszym rzetelną przysługę), na inne zaś nie będzie już miejsca w tym zeszycie. Dodajemy, że dobre egzorty są nam zawsze bardzo pożądane, a szczególnie takie, z których można korzystać w każdą niedzielę. Jeżeli zaś egzorta przeznaczona jest specyalnie na pewną niedzielę lub święto, w takim razie prosimy ją przesłać na miesiąc przed tą niedzielą, żebyśmy np. egzortę na niedz. przypadającą w drugiej połowie marca lub w pierwszej połowie kwietnia mogli wydrukować już w zeszycie marcowym. (Dotąd jeszcze zbyt mało — niestety — XX. Katechetów zasila nas egzortami!).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.